

Piotr Wiktor Grygiel

BORODZIEJ CIEŚŁA i KOZIORÓG DĘBOSZ

W RODZINIE KÓZKOWATYCH

Souvenir czy przeznaczenie?



*Moim dzieciom
oraz miłośnikom przyrody,
aby czynili roztropnie.*

Autor



PIOTR WIKTOR GRYGIEL

**BORODZIEJ CIEŚLA
I
KOZIORÓG DĘBOSZ**

W RODZINIE KÓZKOWATYCH

Souvenir czy przeznaczenie?

Słupsk 2014

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku



Sfinansowano ze środków Urzędu Gminy
w Czarnej Dąbrówce i Starostwa Powiatowego w Bytowie



Redakcja

Zbigniew Babiarz-Zych

Projekt okładki

Skład komputerowy

Artur Wróblewski

Zdjęcia

Anna i Wojciech Nejowie (s. 27-28), Władysław Strojny (s. 15),
Joanna i Maciej Grygielowie (pozostałe)

Zdjęcia na okładce

Joanna i Maciej Grygielowie, Władysław Strojny

Nakład: 1000 egz.

Wydanie I (Nie do sprzedaży)

Copyright by Piotr Wiktor Grygiel

ISBN 978-83-60228-58-6

Słupsk 2014

Druk

DRUKARNIA BOXPOL

ul. Wiejska 28, 76-200 Słupsk

Introligatorstwo

KOLOR P.H.U., 76-200 Słupsk, ul. Przemysłowa 128

PRZEDMOWA

Pan Piotr Wiktor Grygiel, autor oddanego w Państwa ręce opracowania monograficznego, dotyczącego dwóch znanych gatunków szkodliwych i jednocześnie chronionych chrząszczy jest absolwentem dawnego Wydziału Rolniczego ówczesnej Akademii Rolniczej w Poznaniu (obecnie Uniwersytetu Przyrodniczego).

Po zaprzestaniu bogatej aktywności zawodowej (kilka odznaczeń państwowych, Złota Honorowa Odznaka LOP) cały czas jest aktywny społecznie. Bierze udział w konferencjach naukowych i zasiada w ciałach społeczno-kulturalnych o charakterze regionalnym zajmujących się ochroną przyrody. Od kilku lat uprawia publicystykę (prasa, radio, TV) o tematyce ekologicznej, meteorologicznej i środowiskowej. Wydał także kilka tomików wierszy o charakterze filozoficzno-przyrodniczym, uzyskując wielokrotnie wyróżnienia.

Autor niniejszego opracowania kilkakrotnie uzyskał dotację z administracji regionalnej; dając dowód skuteczności w funkcjonowaniu na rynku wydawniczym w złożonych realiach finansowych.

Ostatnio, Pan Piotr Grygiel został uhonorowany przez swoją Alma Mater na odnowionym Absolutorium zaszczytnym tytułem tego, który „jak najlepiej wykorzystuje wyniesioną z uczelni wiedzę w pracy dla dobra wspólnego oraz za szerzenie renomy naszego Uniwersytetu” (ze słów Rektora i Dziekana UP w Poznaniu).

Korzystając z roli przedmówcy do oddanego w ręce Czytelników wydawnictwa, chciałbym zwrócić uwagę na kilka zagadnień pozamerytorycznych, niemniej ważnych od samej treści. Otóż Autor opracowania, nigdy nie wykazywałby takiej aktywności społeczno-zawodowej, gdyby nie pasje poznawcze, którym się oddał bez reszty, co zapewne wyniósł z domu rodzinnego. Sam zresztą zaraził tymi pasjami czwórkę swoich dzieci, w których wykształcenie nie wahał się zaangażować

z dużą ofiarnością. Autorowi przyświecają jednak daleko wyższe cele, jakimi są np. wzbudzenie w Czytelnikach, młodszych i starszych, wrażliwości na piękno otaczającej nas natury, bezcennej wartości, jaką obdarzył nas los. Pan Piotr Grygiel, prawdziwy entuzjasta tego, co robi, tym i innymi swoimi dziełami chce podpowiedzieć, że i my możemy się za ten dar odwdzińczyć, stając się, każdy w swoim zakresie, prawdziwymi miłośnikami przyrody i to nie tylko od święta.

Rekomendując Czytelnikom obecne wydawnictwo zapewniam o rzetelności merytorycznej, wnikliwości i refleksji twórczej Autora opracowania, a także o możliwości poszerzenia własnych horyzontów o skrawek olbrzymiej wiedzy z zakresu owadoznawstwa, czyli entomologii. Dodatkowym walorem lektury wydawnictwa autorstwa P. W. Grygiela są towarzyszące tekstowi dywagacje filozoficzno-humanistyczne.

*dr hab. Tadeusz Barczak, prof. nadz. UTP
entomolog*

Motyw i prolog (pro-rok?)

*Brzmi Strzebrzeszyn też w Jasieniu
Trzcina tu mnóstwo w gąszczu lasu*

*Szeleszczący chrzęst hałasu
Trzeszczy nocą, we dnie - w cieniu*

*Trzęsie plotką okolica
Chrząszcz dobrostan swój przelicza*

*(Piotr Wiktor Grygiel - na podstawie wiersza
Jana Brzechwy pt. „Chrząszcz”.)*

Co skłoniło mnie do napisania swoistej melodii skrzydeł tęgopokrywych, a raczej opowieści - dokumentu w rodzaju: „co tam (panie) w trawie piszczy?” lub „skąd wiatry wieją?” Bywa, że w pytaniu znajdujemy odpowiedź. Z pewnością, osiągnięte wykształcenie (Akademia Rolnicza - Poznań) oraz głęboki, wieloletni, bezpośredni kontakt z Matką Naturą, ułatwiły jej poznawanie, czyniąc bardziej wnikliwą moją obserwację, tego co się rusza, czyli biega, lata i pływa. Sprawia to również niezwykle spłot przypadków (zdarzeń), ku którym zmierzamy wraz ze swymi zainteresowaniami.

Dzieciństwo spędziłem wśród pszczoł, które hodował mój ojciec. Trzy pasieki liczyły kilkadziesiąt rodzin tych pożytecznych owadów. Usuniętemu z wojska tuż po drugiej wojnie światowej, zawodowemu żołnierzowi, jego rodzinie, a więc i mnie, dawały chleb i oparcie. Ojciec, już jako rzeczoznawca chorób pszczelich i wykładowca, popularyzator wiedzy o pszczołach oraz korzyściach stąd płynących, często wyjeżdżał pozostawiając swego pomocnika, czyli mnie, sam na sam z tymi owadami. Praca wśród „pracusiów” nie była ani łatwa, ani też lekka.

Pamiętam moje pierwsze opanowywanie sytuacji rójki pszczoł. Oj, było dramatycznie! Olbrzymi rój „wyszedł” z ula i usadowił się na gałęzi drzewa tuż przed szeregiem innych pszczelich rodzin. Pojawiły się obawy, czy uda się zgarnąć go do specjalnie do tego przygotowanej skrzynki. Ale, stanowcze, przedwyjazdowe, ojcowskie: „pilnuj, aby mi tylko pszczoły nie uciekły”, na młodego człowieka (miałem wówczas kilkanaście lat) działały jak rozkaz w wojsku. No i zaczęło się.

Na „przechwycenie” roju ma się niewiele czasu, gdyż zaraz może odlecieć dalej. Pospiesznie odtworzyłem sobie „tacierzyńskie” szkolenia i przystąpiłem do działania. Ale, albo moja niezdarność lub brak wprawy, czy wreszcie zdenerwowanie, spowodowały, iż serce nowej rodziny - matkę, wraz z częścią młodych pszczoł - robotnic, zgarnąłem sobie na szyję. W mgnieniu oka (na szczęście oczy jeszcze było widać) reszta roju „spłynęła”, szczelnie okrywając matkę pszczelą i moją ważną (jeśli są mniej ważne?) część ciała. W ten sposób wokół szyi miałem kłab owadów na kształt wełnianego szala i brody. Wkrótce zrobiło mi się ciepło i duszno; być może tak czują się ci, których dociska cielesna obręcz węży, boa, pytona lub anakondy. Jednocześnie poczułem piekący ból. Aby nie ulec uduszeniu i nie upaść od licznych użądleń (pszczoły żądliły, ponieważ je uciskałem) w sposób nieskoordynowany odrywałem „bloki” pszczele od szyi i strząsałem do przygotowanej na tę okoliczność skrzynki. Kiedy większość owadów znalazła się w jej środku, z pozostałymi, jeszcze wczepiającymi się we mnie swymi żądlami, pobiegłem do pobliskiej wanny stojącej pod rynną domu. Zanurzyłem głowę i tułów w brudnej deszczówce. Poczułem się lepiej, ale nie na długo.

W rozdrażnionej pasiece rozpętało się piekło. Pszczoły przestały spokojnie pracować. Natychmiast, jak pod działaniem czarodziejskiej różdżki, zmieniły się w rozjuszonych wojowników, goniąc i żądłąc kogo popadnie. Przybyła na pomoc moja mama (uczulona na jad pszczeli) i ja musieliśmy salwować się ucieczką, ale już nie do pobliskiego domu, gdyż z powodu otwartych okien (było parno) wypełniony był walczącymi owadami. Biegliśmy przed siebie szybko, ale pszczoły były jeszcze szybsze. W ten sposób znaleźliśmy się na pobliskiej ulicy. Obecni tam przypadkowi przechodnie tylko przez chwilę ze zdziwieniem gapili się na „opętańczą” (machanie rękoma, krzyki) gonitwę. Okrzyki „uciekać pszczoły atakują”, dopiero po chwili odniosły skutek; przypadkowi przechodnie błyskawicznie zaczęli „brać nogi za pas”, również pokrzykiwać i przyłączać się do zbiorowej ucieczki „gdzie pieprz rośnie”. Wszyscy znaleźliśmy schronienie w płytach budowlanych znajdujących się na drodze.

O zajądłości pszczoł niechaj świadczy fakt, że ukryci w betonach „bombardowani” byliśmy przez samobójcze owady jeszcze przez kilkanaście minut, a na powierzchni płyt leżały dziesiątki rozbitych małych

stworzeń. Jeszcze przez godzinę ulica była wyludniona. Kiedy już uci-
chło, pobiegłem do sąsiada - pszczelarza, z prośbą, aby sprawdził, czy w
owej skrzynce udało mi się, oczywiście, biorąc pod uwagę okoliczno-
ści, w sposób bohaterski i skuteczny osadzić nową rodzinę pszczoł. Po
„szczerzej” informacji o okolicznościach „przechwytu” roju (w obawie
o zdrowie sąsiada), ten potraktował kwestię wyjątkowo „delikatnie” i
serio: „uzbroił się po zęby” (siatka, rękawice, specjalny płaszcz, buty z
cholewkami, dymaczka, wszystko przy temperaturze dochodzącej do 30
stopni Celsjusza!), następnie niepewnym krokiem ruszył przed siebie. Ja
ze swoją mamą pozostawałem w „bezpiecznej” odległości. Sąsiad znał
surowość i wymagania mojego ojca. Po kilkunastominutowej „pene-
tracji”, ociekając „gorącym” potem (upał, emocje), podszedł do mnie,
popatrzył w nieco wystraszone oczy i po chwili, która wydawała mi się
wiecznością, wycedził (tylko to chciałem usłyszeć): „W porządku! Masz
szczęście - Piotr, rój uratowany, ale wszystko tam jeszcze kipi, lepiej
nie podchodzić.” Szczęśliwa dla mnie (oczywiście i dla nowej rodziny
pszczelej) wiadomość nieznacznie przyćmiła piekący ból. Dodam, że
być może, życie uratowała mi zimna woda deszczowa, gdyż zmniejszyła
opuchliznę, która, jak stwierdził przybyły lekarz, mogła mnie udusić.
Pszczoła w przeciwieństwie na przykład do równie błonkoskrzydłej osy,
zostawia żądło z całym woreczkiem jadowym w ciele swej ofiary tylko
raz w swoim życiu, po czym sama ginie. Po tej przygodzie - przetrwa-
łem, natomiast czterdzieści siedem owadów (tyle żądał naliczyłem na
mojej szyi) oraz niewiadomej liczbie jeszcze innych pszczelich obroń-
ców los nie oszczędził. Natomiast, osoby przypadkowo biorące udział w
tym wydarzeniu, nie ogłaszały swoich strat, być może były nieznaczne
lub nie chciały ujawniać „daleko idącej” swej cielesnej słabości.

Pszczoły broniły swej matki, ja mojego honoru. I jak tu nie twier-
dzić, że aby mógł żyć ktoś, ktoś musi umrzeć. Taka jest filozofia prze-
trwania gatunków w przyrodzie. Kolejny namacalny dowód i dla mnie,
niezapomniany, bojowy chrzest owadzi w szkole życia.

Moje lata nauki w murach szkolnych i poza nimi, aż do rozpoczę-
cia studiów to również młodzińcze lata pracy pomocniczej, by ulżyć
schorowanym rodzicom (ojciec miał już ponad 60 lat) w ich wielo-
hektarowym sadzie - gospodarstwie, gdzie, prawie dosłownie, każde
drzewo pochodziło z innego zakątka Europy (sad założony w latach

trzydziestych XX w.). Natomiast po ukończonych studiach, spełniałem się zawodowo w bezpośredniej produkcji i dystrybucji roślinnej oraz zwierzęcej, a także na niwie ochrony przyrody w celu zachowania jej walorów dla następnych pokoleń. To ostatnie ogniwo jest aktywne do dziś, i oby jak najdłużej.

Niezależnie od tego jest jeszcze to coś, czasami jest to jakiś czynnik, iskra, zjawisko, potrafiące wywołać euforię, zachwyt, zauroczenie. Eksplodując od środka - w nas, przeistacza osobowość dalece nieprawdopodobnie, wydobywając z „głębin” znaczne pokłady energii i pasji.

Fascynująca wielu ludzi księga przyrody, nieustannie tajemnicza, stąd pociągająca do jej podglądania i zrozumienia praw jakimi się rządzi, ukształtowanych wiekami oraz pokoleniami istot, w ten sposób odkrywa coraz to kolejne swoje fascynujące karty. Chociaż częściowo, na chwilę, potrafi zaspokoić głód poznawania świata, istoty istnienia, ze świadomością, iż nie sposób w ciągu krótkiego życia jednostki ludzkiej ogarnąć całość, a tym bardziej ją dookreślić, biorąc pod uwagę chociażby różnorodność form - istot żywych i ogromną zmienność gatunkową poszczególnych jej przedstawicieli. Bywa, że i my, będący składnią tej materii, zbyt często o tym zapominamy, a nawet nie chcemy o tym wiedzieć. Działamy razem, więc w zbiorowości o niej mówiącej, czyli w jej imieniu za pomocą zdobytej wiedzy, osobistych predyspozycji, własnego ego. Każda chwila to potwierdza, rodząc kolejne pytania; problem z jej ulotnością i pożytecznym skonsumowaniem nie tylko dla siebie.

Wprowadzenie

*Ażeby być kamieniem, najlepiej granitowym
trzeba wpierw drzewem stać się - dębowym
a jeszcze wcześniej magmą przestrzeni, rozdarciem
chwil komórką, co je w życie przemieni,
chaosem znaków, pytań bez końca
słońca promieni...*

*(Piotr W. Grygiel: „Lapidarium transgeniczne”
- fragment z „Na rydwanach Apollina”.)¹*

Przyjaźń z dr inż. Krzysztofem Włodkiem - specjalistą gatunków zwierząt drapieżnych, m.in. wilków w Polsce i byłym konserwatorem przyrody w Słupsku, zaowocowała skutecznością mojej obserwacji i umieszczeniem wilka na mapie województwa pomorskiego po wielu latach jego tu nieobecności, a także podarunkiem dla mojego starszego syna - Michała, książeczki autorstwa prof. Władysława Strojnego pt. „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski” - wydanie pierwsze, 1985 r. Książka ta odegrała zasadniczą i znamioną rolę w temacie, który opisuję; stała się kolejnym „biletem wstępu” do żywego teatru przyrody, pobudziła i ośmieliła do wnikliwszej obserwacji. Podjąłem więc próbę jej rejestracji w postaci niniejszej publikacji. Mam nadzieję, iż stanie się ona kolejnym przyczynkiem w sztafecie rozszyfrowywania tajemnic natury, a jednocześnie doznawania niezapomnianych, niezwykle, wzruszeń następnych przyrodników. Przeto zacytuję dedykację zmarłego zbyt wcześnie, przyjaciela Krzysztofa, zamieszczoną na tytułowej stronie tej książki. Ma ona bowiem, jak się później okazało, niezwykle trafne przesłanie. Oto ona: „Drogiemu Michałowi, aby umiał cieszyć się przyrodą, która go otacza, szanować ją, mieć cierpliwość w podpatrywaniu jej cudownych tajemnic i stał się kiedyś prawdziwym przyrodnikiem jak Jego Dziadek i Ojciec - skromny ten dar ofiaruję - Krzysztof Włodek, Słupsk, 20.05.1986 r.” Syn Michał miał wówczas dziewięć lat, obecnie jest absolwentem Wydziału Zootechnicznego Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy, zawodowo zajmuje się doradztwem zootechnicznym

1 Piotr W. Grygiel: „Na rydwanach Apollina”, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2010, wyd. I, s. 78.

oraz hoduje pszczoły (tak jak kiedyś jego dziadek Antoni). Dodam, iż młodszy syn - Maciej, którego późniejszy wysiłek doprowadził do pełnego sukcesu hodowlanego jednego z najokazalszych chrząszczy Polski, miał wówczas niespełna roczek. Szczególną niezwykłość stanowi fakt, iż w okresie hodowli był studentem (obecnie jest absolwentem) Wydziału Mechanicznego Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy, nie bardzo mającego z przyrodą, że się tak wyrażę, subtelno-czuły styk. A jednak...

*... w tej przemienności ruch kwarków, gluonów
w formy nieziemskie często przerasta, z pyłu
gleb - ziarno, z mąki do ciasta, z głodu do życia
wolnych atomów - łez samotności
w twardej materii bytach.*

*(Piotr W. Grygiel: „Lapidarium transgeniczne”
- fragment z „Na rydwanach Apollina”).²*

2 Tamże, s. 78.

Przedmiot obserwacji

*Owad pomaga nam do odczytania
choć w części księgi najciemniejszej
- księgi naszego „ja”*

(Jean Henri Fabre: „Souvenirs entomologiques”).³

*Zawzięta wytrwałość jego genialnych obserwacji
porywa mnie i zachwyca
na równi z arcydziełami sztuki.*

(Romain Rolland: „O Jean Henri Fabre”).⁴

Przygoda z owadem, a zwłaszcza, z niedoskonałą jego formą - larwą, zrodziła szereg wątpliwości dotyczących zaszeregowania go do właściwej grupy owadziej, zwłaszcza, jak to było w tym przypadku, jeśli nie jest się doświadczonym badaczem tych zwierząt. Początkowo wydawało się, że mamy do czynienia z larwą kozioroga dębosza, ale pozostawały pewne wątpliwości. Ową sugestywność odczytu wzmacniał fakt, iż zdarzenie to miało miejsce w bliskim sąsiedztwie dębów oraz występujących na nich śladów żerowania dużych owadów. Aby upewnić się, czy mamy rację, po upływie kilku dni, znaleziona larwa została „zapuszkowana” i pokonując samochodem osobowym blisko dwieście kilometrów, przedstawiona doktorowi entomologii na jednym z uniwersytetów. Niestety, i tu nie padła jednoznaczna odpowiedź co do przynależności gatunkowej. Ów brak jednoznaczności tylko „zaognił” naszą ciekawość, co spowodowało chęć eksperymentalnego chowu, tym bardziej, że czas naglił. Dla delikatnej larwy, pozbawionej naturalnego, ochronnego i dla jej życia koniecznego środowiska, zegar tykał ostatnie chwile. Zanim jednak przedstawię dalsze losy naszego bohatera, konieczne jest przybliżenie jego, a jak się później okazało, jeszcze jednego, maksymalnie naukowego życiorysu dwóch pokrewnych owadów.

3 W. Strojny: „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski”, Krajowa Agencja Wydawnicza, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa 1985, wyd. I, s. 9. (J. H. Fabre: - francuski humanista, przyrodnik zajmujący się entomologią, pisarz i poeta, nauczyciel, pedagog twórca etologii, prekursor ekologii «http://pl.wikipedia.org/wiki/Jean_Henri_Fabre»).

4 Tamże, s. 10. (Romain Rolland: - francuski pisarz, ojciec powieści rzeki - dziesięciotomowego dzieła pt. „Jan Krzysztof”, za które w 1915 r. otrzymał Nagrodę Nobla «http://pl.wikipedia.org/wiki/Romain_Rolland»).

Oto dane z systematyki dwóch najokazalszych chrząszczy Polski, które warto poznać, pokochać i chronić przed wymarciem. Dodam, iż właśnie te dwa pokrewne gatunki „mąciły” nam w podejrzeniach dotyczących tożsamości znalezionej larwy.

W rodzinie kózkowatych:

1. KOZIORÓG DĘBOSZ (*Cerambyx cerdo* L.) jest sklasyfikowany wg obowiązującej systematyki. Dodam, iż w obszernej, polskiej, szczególnie tej starszej literaturze, znajdują się także inne nazwy tego gatunku, takie jak: wąsacz, kozioróg wielki, koźlarz (ogromny), czy kózka dębosz. Również i w innych europejskich językach nazwa potoczna nawiązuje, z jednej strony do barwy tego owada oraz jego długich czułków, a z drugiej - do szczególnego upodobania do dębów. Chociaż w naszym kraju upodobał sobie dwa gatunki dębów - dąb szypułkowy (*Quercus robur*) i dąb bezszypułkowy (*Quercus petraea*), to w innych krajach europejskich, szczególnie w południowej Europie zasiedla inne drzewa liściaste, na przykład wiązy, buki, a nawet - orzechy włoskie i jabłonie.

Kozioróg dębosz należy do typu stawonogów (*Arthropoda*), do jednej z pięciu gromad, a mianowicie do gromady owadów (*Insecta*). To najliczniejsza w gatunki (ok. milion) grupa zwierząt na świecie, w Polsce licząca około trzydzieści tysięcy. Pozostałe gromady to: staroraki (wymarłe), skorupiaki (*Crustacea*), pajęczaki (*Arachnoidea*), wije (*Myriapoda*). Zwierzęta te odgrywają ogromną rolę w przyrodzie, a więc i w życiu człowieka. Owady zdominowały lądy, chociaż żyją też w wodzie. Dzięki takim przymiotom, jak wysoka płodność i łatwość przystosowania się do nawet ekstremalnych warunków środowiska, opanowały świat flory i fauny, różnicując się znacznie morfologicznie. Dlatego, gromadę podzielono na trzydzieści dwa rzędy, zgrupowane w dwóch podgromadach. Kozioróg dębosz należy do podgrupy owadów uskrzydłonych (*Pterygota*), rzędu chrząszczy, czyli tęgopokrywych (*Coleoptera*). I tak, jak inni przedstawiciele tego rzędu, posiada narządy gębowe typu gryzącego oraz dwie pary skrzydeł: przednie zwane pokrywami są twarde, schitynizowane, chroniące od góry przydatne do lotu błoniaste skrzydła

Samica kozioroga dębosza. Na pokrywach skrzydłowych widoczna jest charakterystyczna struktura.



tylne. Larwy mają narządy gębowe typu gryzącego. Kozioróg dębosz posiada trzy pary odnóży dobrze wykształconych, zakończonych pazurkami. Systematycy zaszeregowali go do rodziny kózkowatych (Cerambycidae), uznanej za jedną z najpiękniejszych rodzin chrząszczy. W Polsce kozioróg dębosz ma tylko jednego bliskiego krewniaka - kozioroga bukowca (*Cerambyx scopolii*), jednakże nie sposób go z nim pomylić - ten drugi jest bowiem znacznie od niego mniejszy, przy czym larwa jego drąży inny typ korytarzy w drewnie - chodnik ma kształt hakowaty.

Warto dodać, że w obrębie gatunku *Cerambyx cerdo* badacze wyróżniają kilka podgatunków. W Polsce notowany jest podgatunek określany jako *Cerambyx cerdo cerdo*. Podgatunki kozioroga nie mają wielu odchyleń, inaczej mówiąc - aberacji, w budowie zewnętrznej i zabarwieniu. Przy tym nie wszyscy autorzy tych rozróżnień są zgodni co do nomenklatury podgatunków kozioroga dębosza, a także jego rozsiedlenia. Jest to dalej przedmiotem badań i dociekania.

Dokładnie nazwa łacińska *Cerambyx* wywodzi się od wyrazu greckiego *kerámbyx*, co oznacza rodzaj chrząszcza z długimi różkami lub rogatego chrząszcza żywiącego się drewnem. Natomiast *cerdo* oznacza rzemieślnika. Profesor Wł. Strojny w swej pracy pt. „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski” podaje, iż w obszernym słowniku łacińsko-polskim z XIX w. (przyp. aut.) napisanym w Wilnie przez X. Floryana Bobrowskiego, znajdziemy następujące hasło *cerdo*: „partacz. Wszelki rzemieślnik dla zysku najpodlejszym a zajmujący się rzemiosłem, zyskownik, zysku pilnujący.”⁵

Możemy się zgodzić zarówno z określeniem rzemieślnik, jak i partacz. Larwa kozioroga dębosza, dysponując prostymi narządami, potrafi wydrążyć długi chodnik i na jego końcu zbudować kunsztowną kolebkę. Równocześnie potrafi tak „spartaczyć drewno, że nadaje się ono tylko na opał.”⁶

Przygoda z tajemniczym bohaterem niniejszej publikacji opisana w „historii zdarzenia” dobrze to potwierdza, chociaż sam bohater, finalnie, objawił oblicze innego chrząszcza.

Głównym zadaniem owada jest reprodukcja gatunkowa. Dojrzały osobnik - samica poprzez złożenie jaja rozpoczyna życie następnego pokolenia. Jaja kozioroga dębosza mają żółtawą barwę. W stosunku

5 Tamże, s. 10.

6 Tamże, s. 10.

do rozmiarów owada nie osiągają imponującej wielkości, mają bowiem od 2,5 do 4 mm długości i od 1,5 do 2 mm szerokości. Jeden z końców jaja jest wyraźnie pomarszczony, a otoczka całego jaja pokryta jest sterzącymi haczykami, które mają skuteczniej przyczepić całość do ciała żywiciela. Po kilkunastu dniach od złożenia, z jaj wylęgają się larwy.

Larwa po wydostaniu się z jaja posiada od 2 do 4 mm długości i rozpoczyna żerowanie w korze żywiciela. Chodnik w korze drzewa drąży jeszcze wiosną, by tego samego roku, w okresie lata, wgryźć się głębiej osiągając warstwę miazgi, łyka i pierwszych słoje bielu. Już po takiej penetracji pnia daje się zauważyć miejsce „zakotwiczenia się” owada, bowiem ze spłaszczonego chodnika, z uszkodzonej miazgi wypływa sok drzewny, którym nasiąka kora, tworząc na zewnątrz wyraźne przebarwienia. Larwa dalej żerując w drewnie przez okres następnego i jeszcze kolejnego roku, osiąga spore rozmiary, dochodząc do 100 mm długości ciała, 9,6 mm szerokości głowy i 18 mm przedtułowia, do 12 gram wagi. Posiada kształt robakowaty, ciało silnie zbudowane, barwy żółtawej o silnie schitynizowanym przedpleczu, mniej szorstko urzeźbionym, z przodu z poprzecznie, a z tyłu z podłużnymi bruzdkami, z poduszkami ruchowymi na segmentach odwłoka, przedzielonymi wzdłuż środka głęboką bruzdą. Drobną poprzeczną bruzdkę dzieli powierzchnię poduszek na poletka, na których znajdują się wypukłe brodawki. Otwór odbytowy przypomina kształt litery Y. Z przodu głowa, z wąską przednią krawędzią koloru rdzawego, szeroką pigmentową przepaską około 2 - 3 razy większą od długości wargi górnej; na początku bocznej krawędzi głowy (patrząc z góry) brak jest kanciastych wycięć. Głowa posiada wyraźnie zaznaczone narządy głębowe larwy, a szczególnie pierwszą parę szczęk, czyli żuwaczek o mocnych, wyżłobionych łyżeczkach z ostrymi krawędziami, całość ciemnobrązowego koloru. W warunkach naturalnych cykl rozwoju larwy, w zależności od warunków środowiskowych trwa od trzech do czterech lat, a nawet w niektórych przypadkach jeszcze dłużej. Natomiast w warunkach sztucznych często ulega przyspieszeniu. Główny wpływ na to ma czynnik żywieniowy i z reguły wyższa temperatura otoczenia.

Rozmiar larwy, jej „dorodność”, zauważana była od dawna, bo już w starożytności wykorzystywano jej jako pokarm, a jeszcze dziś na niektórych targowiskach zachodniej Afryki można takie „delicje” spotkać w ofercie konsumpcyjnej. Zresztą, jak możemy się tu domyslać, na larwę

czyha znacznie więcej amatorów wyżerki niż czynią to ludzie. A gdy uda się jej spokojnie osiągnąć dojrzałość do przejścia w następną fazę rozwoju, jaką jest poczwarka, wiedziona niewidzialną falą instynktu, rozpoczyna przygotowania do nowej roli. Drażąc chodnik, wygryza w korze owalny otwór szerokości około 20 mm zostawiając tylko cienką warstewkę tak, aby jako już przyszły owad dorosły nie mieć kłopotów podczas opuszczania chodnika, wygryzając się na zewnątrz. Dzieje się to w pierwszej połowie lata. Larwa oczyszcza z wiórków cały chodnik wiodący do kolebki. Całkowita długość tego chodnika wraz z kolebką dochodzi do 50 cm. Kolebka, zwana poczwarkową, posiada kształt spłaszczonego elipsoidu z wygładzonymi ścianami, dochodzącymi do 100 mm długości i 30 mm szerokości. Larwa sadowi się głową do wyjścia, wiedząc(?), iż potem, już jako chrząszcz, zakuty w twardy pancerz, nie miałby on żadnych szans na obrót ku wyjściu i zginąłby marnie. Następnie larwa przystępuje do izolacji kolebki od świata zewnętrznego korkiem na wzór potrójnej barykady; strona wewnętrzna składa się z cienkich wiórków, środek z substancji wapiennej, natomiast część zewnętrzna z grubych wiórków. W tak sporządzonej kolebce larwa zastyga, a niepokojona wykonuje tylko nieznaczne ruchy.

Poczwarka kozioroga dębosza, tak jak i innych chrząszczy, jest wolna, tj. nie otoczona jak na przykład u motyli; możemy stopniowo zauważyć zarysy przyszłej dorosłej postaci. Jako taka ma ograniczoną zdolność ruchową; może tylko poruszać odwłokiem po linii kolistej. W stosunku do larwy, jej postać ulega skróceniu (kurczy się), ma około 70 mm długości i jest barwy żółtawej. Poczwarka „dojrzewa” w okresie około 5 - 6-ciu tygodni, stopniowo zmieniając barwę na ciemną (mocny brąz), w różnym stopniu jeśli chodzi o poszczególne jej narządy.

Dojrzały, dorosły kozioróg dębosz opuszcza swego żywiciela - drzewo, wychodząc na zewnątrz na przełomie lipca i sierpnia, chociaż bywa, że wcześniej i później od tego typowego okresu. Zazwyczaj są to ciepłe, parne dni. Przez krótki czas, tuż przed wyjściem na zewnątrz, później na pniu „dochodzi do siebie”, następnie niezbyt zgrabnie poruszając się, opada tuż przy nim lub nieco dalej.

Moje wieloletnie obserwacje w okresie rójki owadów dostarczały niezapomnianych wrażeń. Tereny gminy Czarna Dąbrówka, gdzie mieszkam, w której herbie widnieją okazały dąb i dwie odwrócone po jego

bokach w przeciwnych kierunkach głowy orłów (całość otoczona niebieskim tłem), a także dalsze - powiatu bytowskiego, leżące na Kaszubach, nie wspominając już o całym Pomorzu, aż „kipią” borami i lasami utkanymi zielenią dorodnych buków i dębów. Z domu, w którym mieszkam, nie trzeba iść daleko, zaledwie kilkanaście kroków, by w lipcu i sierpniu raczyć się widokiem niezdarnie przelatujących „granatowych” postaci. Profesor Strojny tak o nich pisał: „ciało kozioroga dębosza jest jakby wykute z hartowanej stali pomalowanej czarnym, błyszczącym lakierem. Jego postać może kojarzyć się z przybyszem z innej planety.”⁷ Dopelniając obraz w zakresie systematyki dodam, iż owad dojrzały ma wierzch ciemny do ciemnobrunatnego, tylko zakończenia pokryw są czerwono-wo przeświecające. Posiada wspaniałe jedenastoczłonowe czułki (wyraźnie zaznaczone), u samic długości ciała, a u samców nawet dwa razy dłuższe od ich ciała, co łącznie z nimi czyni tego owada największym chrząszczem Polski, dłuższym od popularnego i preferowanego jelonka rogacza (*Lucanus cervus*). Preferowanego zresztą całkiem słusznie, gdyż owad ten znalazł się w Polsce na krawędzi wymarcia, a w innych krajach europejskich jest równie bardzo rzadki. Chociaż kozioróg dębosz, w moim odczuciu, biorąc pod uwagę jego majestat, ma prawo pozazdrościć popularności i uznania swemu konkurentowi. Dorosły samiec jelonka rogacza (bez okazałych żuwaczek) osiąga 6 cm długości i to on od wielu lat jakby bardziej fascynuje człowieka, inspirując, pobudza jego wyobraźnię, co powoduje umieszczanie, a przy tym uwiecznianie jego wizerunku w kulturze wielu krajów (rysunki, malarstwo, numizmatyka, filatelistyka, heraldyka). Ponadto przedstawiany jest w baśniach i literaturze dla dzieci często jako król owadów lub rycerz. Zgodziłbym się co do waleczności, ale kwestionuję dostojność i grację wykazywaną, zwłaszcza podczas lotu owada, przechylając szalę w kierunku kozioroga dębosza.

Zarówno samiec jak i samica kozioroga dębosza są podobnych rozmiarów; niektóre osobniki dochodzą do 6 cm długości (jest to odległość mierzona od początku głowy do końca odwłoka, oczywiście, pomijając czułki). Na brzegach przedplecza posiadają dwa wyrostki: pierwszy jest tępy, drugi wyciągnięty w kolec. Przedplecze jest listewkowato urzeźbione. Pokrywy skrzydłowe są około trzy i pół razy dłuższe niż przedtułów,

7 Tamże, s. 21.

a cała ich powierzchnia przy nasadzie jest ziarenkowato chropowata. Każda pokrywa na końcu od wewnętrznej strony wyciągnięta jest w kolec. Nogi są długie, uda niezgrubiałe. Ciekawostką jest to, iż masa kozioroga dębosza dochodzi do 3425 mg [Strojny, 1985] i przewyższa masę oraz długością ciała najmniejszego ssaka świata - ryjówkę etruską (*Suncus etruscus*) z rzędu owadożernych (Insectivora) - (do 52 mm długości plus ogon do 29 mm, masa do 2000 mg). Dla porównania, nasza najmniejsza z ryjówek - malutka (*Sorex minutus*) ma do 64 mm długości plus ogon do 44 mm. W Tajlandii jeden z nietoperzy (najmniejszy) osiąga masę do 2000 mg, najmniejszy (z gatunku) koliberek waży do 2400 mg, natomiast motyle z rodziny zawisakowatych posiadają masę od 500 do 6500 mg. U kozioroga dębosza rodzi się więcej samców [Strojny, 1985].

Wielki badacz tych owadów, prof. Strojny, co zresztą potwierdzam swoimi obserwacjami, wskazuje na ograniczoność inwazyjną owada, bowiem lot tego gatunku przebiega na maksymalnie kilkusetmetrowej odległości, najczęściej jest to zaledwie kilkadziesiąt metrów. Jest to jedna z cech charakteryzujących rodzinę kózkowatych (szczególny wyjątek u żerdzianki sosnowki - *Monochamus galloprovincialis*, lata do 10 kilometrów) [Strojny, 1985].

Wyczekiwanie na moment poderwania się owada do lotu sprawdza naszą cierpliwość. Trzeba to czynić w sposób jak najmniej zauważalny dla niego. Owad doskonale, poprzez swoje zmysły (oczy i czułki), rejestruje naszą obecność. Widać to m.in. kiedy odwraca się lub oddala od naszej sylwetki. Obecność nasza niepokoi go i w ten sposób zakłóca moment decyzyjny startu do lotu. Przed startem drecpcze gorączkowo na niewielkiej przestrzeni, po czym na krótko zastyga, podnosi, jakby drżąc, pokrywy skrzydeł, następnie puszcza w ruch błoniaste skrzydła i podrywa ciało do lotu. Dzieje się to niezbyt szybko. Lot również nie jest szybki, przy tym owad zachowuje pozycję prawie pionową, czułki uniesione są do góry, a tylne, długie odnóża wlecze niezdarne za sobą. Kto śledził taki lot, na długo go zapamięta, a sfotografowany robi wrażenie niezwykle, jakby baśniowe.

W ten sposób kozioróg dębosz rozpoczyna poszukiwania partnerki, także odszukiwania partnera, a jeśli to nastąpi, niezwłocznie przystępuje do otwarcia nowego cyklu reprodukcji gatunku. Czasu ma niedużo, bo zaledwie do kilku tygodni (w warunkach sztucznych hodowli do kilku

miesiący), po czym, jeśli uniknie ataku swoich licznych wrogów, ginie w sposób naturalny.

Kozioróg dębosz jest cennym gatunkiem charyzmatycznym, parasolowym i wskaźnikowym - niezwykłym oraz cennym przedstawicielem fauny naszego krajobrazu.⁸



Na takich „resztkach” drewna w lesie mogą żerować larwy borodziejcia cieśli.

2. BORODZIEJ CIEŚLA - borodziej próchnik lub cieśla próchnik (*Ergates faber* L.) jest gatunkiem chrząszcza należącego do okazałej rodziny kózkowatych. Rozmiarami dorównuje lub prawie dorównuje opisanemu wcześniej koziorogowi dęboszowi. Jego długość wynosi od 23 do 65 mm długości (nie uwzględniamy tu długości czułek).

Owad występuje w całej Polsce w różnym nasileniu. Biorąc pod uwagę bazę pokarmową, preferuje lasy iglaste, zwłaszcza sosnowe, nie pogardzi również drewnem „gotowym do obróbki”, czyli takim, które przez ludzi użyte jest do celów budowlanych i wszelkiej infrastruktury nawet wtedy, kiedy - niezbyt skutecznie, zabezpieczone jest chemicznie przed szkodnikami. Podobnie, jak kozioróg dębosz, jest ciepłolubny. W związku z powyższym najliczniej można go spotkać w ciepłych

⁸ Opracowano na podstawie: Wł. Strojny: „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski”, Krajowa Agencja Wydawnicza, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa 1985, wyd. I.

sośninach środkowej i zachodniej Polski. Chrząszcze mają ciało silnie grzbietowo-brzuszenie spłaszczone. Wielkość ciała jest bardzo zmienna, przy czym samce są zwykle mniejsze od samic. Dymorfizm płciowy jest bardziej zaznaczony niż ma to miejsce u kozioroga dębosza. Samiec posiada przedplecze równe szerokości pokryw, gładkie, delikatnie oraz gęsto punktowane, miejscami wygniecione, matowe, z wyjątkiem dwóch większych i kilku mniejszych gładkich, błyszczących guzów. Czułki sięgają długości ciała (pokryw) lub nieco dalej poza. Samica posiada przedplecze trochę węższe od pokryw, błyszczące, silnie i grubo pomarszczone (karbowane). Czułki sięgają do połowy pokryw i jako część ciała owada, mają w przypadku wątpliwości z jakim gatunkiem mamy do czynienia, ważne znaczenie rozpoznawcze. U borodzieja cieśli swą



Samica borodzieja cieśli na drewnie opalowym sośniny.

budową różnią się zasadniczo od czulek kozioroga dębosza: długość jest porównywalna, ale nie są piłkowane, za to złożone z długich odcinków, zresztą, dość słabo zaznaczonych. Dorosły owad jest barwy rdzawobrunatnej do ciemnobrunatnej, z lekkim połyskiem, co, zwłaszcza w przypadku samicy, ładząco przypomina sylwetkę kozioroga dębosza.

Borodziej cieśla, podobnie jak większość chrząszczy, w tym kozioróg dębosz, wykazuje aktywność o zmierzchu i w nocy, przylatuje do sztucznego źródła światła. Wyjątkowo lata w południe, zwłaszcza w parne, pochmurne dni. Podobnie jak u kozioroga dębosza, okres

pojawienia się chrząszczy tego gatunku przypada na koniec czerwca i trwa do połowy sierpnia z niewielkimi odstępstwami. Podczas dnia lub w warunkach niesprzyjających oblotom (silny deszcz, chłód), chrząszcz ukrywa się w szczelinach kory i opuszczonych chodnikach larwalnych. Jako ciepłolubny na rójkę i składanie jaj wybiera porę o odpowiedniej temperaturze, najchętniej dni parne, a więc gorące o dużej wilgotności powietrza. Zasiedlając, preferuje starsze, jednogatunkowe i jednopiętrowe drzewostany sosnowe III-IV bonitacji [Dominik, 1984]. Opada martwe, wilgotne drewno sosny, świerka lub jodły. Sporadycznie rozwija się w drzewach liściastych i zdrowych iglastych. W lesie opanowuje zwłaszcza świeżo ścięte pniaki, następnie grubsze korzenie, leżaninę, a także odziomkowe części stojących obumierających lub martwych 60 - 100-letnich drzew [Starzyk 1976a, 1977b]. Wybiera materiał o znacznej średnicy, ale zdarza się, że znajdujemy owada w pniach nie przekraczających 5 cm. Opada także, tak jak pisałem wcześniej, drewno budowlane i inne użytkowe.

Borodziej cieśla jest owadem także wilgociolubnym, opanowuje więc części przyziemne, wybierając miejsca silnie nasłonecznione [Dominik 1968e, Starzyk 1977b]. Jaja samica składa na wybranym materiale w szparę, szczelinę lub spękanie drewna, pojedynczo, a także po kilka (do 10 sztuk) za pomocą teleskopowo wysuwanego pokładełka o długości 3 cm. Proces ich składania przez osobnika, w przypadku sprzyjających warunków (temperatura co najmniej 22 stopni C), trwa kilka dni. Samice przywabia zapach żywicy i tam najczęściej opadają. Jaja przylepiane są substancją kitową, która bezbarwnie początkowo jajo, po kilku minutach wybarwia na kolor brunatny. Mają one 2,4 - 3 mm długości, a w szerszym końcu 1,1 - 1,4 mm grubości. Łącznie samica składa około 320 jaj. Po tej czynności, najczęściej po kilku dniach owad ginie. Chrząszcze, w sprzyjających warunkach, dożywają do 40 dni.

Larwy po wylęgu mają 4 - 5 mm długości i są jasnożółte. Zaraz też rozpoczynają drążenie chodnika o szerokości 2 - 3 mm. Dzieje się to w korze lub bezpośrednio w drewnie bielastym. Larwy najszybciej rosną w temperaturze 30 - 31 stopni Celsjusza (temperatury progowe ograniczające rozwój to 10 i 37 stopni C), a dolną granicą wilgotności względnej powietrza dla świeżo wylęgłych larw jest 75 - 80 proc. i 14 proc. wilgotności drewna. Kiedy wilgotność rośnie, larwy szybciej się rozwijają

i lepiej przeżywają. Zupełnie mokre drewno wstrzymuje rozwój owada [G. Becker, 1943a]. Dorosła larwa tuż przed stadium poczwarkowym wygryza owalne w przekroju chodniki do 3 cm szerokości, które na całej długości wypełnione są wiórkami wygryzionymi z drewna (długość do 3 cm, szerokość do 4 mm) oraz ekskrementami w kształcie nieregularnych, kilkakrotnie przewężonych wałeczków (do 3 mm długości i 1,5 mm średnicy). Drażone chodniki, przeważnie w bielastej części drewna, tworzą labirynt (przy większej ilości larw). Larwy żerują rozrzutnie, tzn. nie w całości konsumują wycinany materiał. Czynią to tak intensywnie, że pozostawiają tylko cienką zewnętrzną warstwę drewna bielastego o grubości 5 - 15 mm. Drewno twardzielowe uszkodzone jest tylko w zmurszałych pniakach, co również udało mi się zaobserwować. Po kilkuletnim (3 - 4 lata) żerowaniu, z udziałem większej ilości larw, drewno ulega całkowitemu zniszczeniu; pozostaje po nim tylko próchno. Zjawisko to wyjaśnia nam, skąd się wzięła nazwa gatunkowa borodzieja. Tak samo, jak larwy kozioroga dębosza, larwy borodzieja cieśli (próchnika) z drewna, a zwłaszcza z najbardziej odżywczych jego części - zewnętrznej warstwy bielu, czerpią pokarm. Jest nim celuloza rozkładana w ich organizmie przez enzymy trawienne i nią samą przez długi okres mogą skutecznie się żywić [G. Becker, 1948, Schlottke, 1948]. Doświadczenia laboratoryjne dowiodły, iż usunięcie z drewna tłuszczów i żywicy lub dodanie białka nieznacznie zwiększa wartość odżywczą drewna i przyspiesza rozwój larw. Natomiast niektóre grzyby, jak stwierdził G. Becker (1943a), znacznie przyspieszają rozwój starszych larw. Co roku, późną jesienią, larwy borodzieja schodzą w podziemne części żerowisk, aby przetrzymać. W pierwszym roku żerowania osiągają do 40 mm długości, w następnym - do 80 mm, a w trzecim - do 120 mm. Trzyletni okres jest najszybszym cyklem rozwojowym tego owada; w miarę pogarszających się warunków trwa on dłużej - od czterech do nawet dwunastu lat. Wyrośnięta larwa wiosną następnego roku, po ostatnim przetrzymaniu, sporządza wydłużoną, owalną kolebkę poczwarkową. Rozmiar jej dostosowany jest do wielkości larwy, która sama buduje dla siebie odpowiednie pomieszczenie.

Chociaż larwa jest okazałych rozmiarów, nie wystarczą dobre oczy, aby dobrze odczytać jej fizys, a szczególnie jej aparat gębowy, który posiada przednią krawędź czoła z dwiema poprzecznymi listewkami; na

górnej listewce znajdują się cztery mocne zęby, a na dolnej dwa szerokie zęby ustawione po bokach. Długość ciała dochodzi do 120 mm, szerokość głowy do 11,8 mm, przedtułowia do 15 mm; w połowie długości larwy, wysokość ciała jest wyraźnie większa od jego szerokości, czułki są trójczłonowe, przy czym trzeci człon jest bardzo mały, okrągły i trudny do zauważenia; przedplecze jest szorstkie, z przodu z poprzeczną, jasnobrunatną przepaską; nogi są bardzo krótkie; grzbietowe poduszki ruchowe segmentów odwłokowych mają po dwie poprzeczne bruzdy, a brzuszne poduszki tylko pojedynczą bruzdę.

Kolebka poczwarkowa ma do 12 cm długości i około 3 cm szerokości. Jest ona zbudowana w nadziemnej części żerowiska lub kilka centymetrów poniżej poziomu gleby z drobnych wiórków i mączki. Nieco wcześniej, tuż pod powierzchnią drewna, wygryza krótki chodnik wyjściowy. Koniec kolebki dochodzi do najbardziej zewnętrznych partii bielu, a od niego wspomniany chodnik wyjściowy, którego od środowiska zewnętrznego dzieli zaledwie jeden milimetr warstwy drewna. Kolebki w stosunku do powierzchni drewna są ułożone poziomo, prostopadle do powierzchni drewna.

Poczwarka ma od 27 do 60 mm długości i jest barwy jasnożółtej. Posiada przedplecze wyraźnie poprzeczne, po bokach lekko zaokrąglone, silnie pomarszczone i prążkowane. Sześć pierwszych tergity odwłoka jest pomarszczonych i pokrytych licznymi krótkimi, drobnymi kolcami. Na końcu dziewiątego segmentu odwłokowego znajdują się dwa kolce. Poczwarka leży głową w kierunku chodnika wyjściowego. Stadium to trwa od dwóch do czterech tygodni. Wylęgły chrząszcz pozostaje („dojrzewa”) jeszcze w kolebce około tygodnia, po czym o zmroku wydostaje się na zewnątrz wygryzionym przez siebie otworem wylotowym kształtu nieregularnie soczewkowatego z nierówno postrzępionymi brzegami o wymiarach od 2 - 3 x 1 - 2 cm [Dominik, 1955b]. Okres przepoczwarczania owada trwa od końca czerwca do początku lipca.

W warunkach naturalnych, podobnie jak chrząszcze kozioroga dębosza tak i borodzieja cieśli, zjadane są przez owadożerne ptaki, na przykład lelka kozodoja, dzierzbę srokosza, kraskę, a nawet, tak jak udało mi się zaobserwować, przez dość pospolitego u nas, wróbla domowego oraz wróbla mazurka. Natomiast umiejscowione w drewnie larwy i poczwarki najczęściej wyjadają dzięcioły: pstry duży, czarny, zielony,

a te znajdujące się w płaszczyźnie gleby (pniaki, korzenie, leżanina) - buchtujące dziki. Podstępnym wrogiem są pasożytnicze błonkówki z rodziny Ichneumonidae.

Jeśli gospodarka leśna prowadzona jest zgodnie z zasadami higieny, przestrzegane są pory ścinki, tudzież prac z tym związanych (na przykład właściwej wywózki materiału z lasu), a także poprzez racjonalną gatunkowo i wiekowo hodowlę oraz eksploatację lasu, borodziej nie czyni w drzewostanie większych szkód. Skutecznie przyspiesza rozkład i mineralizację drewna odpadowego (nieużytecznego), np. pniaków, a poprzez to spełnia pożyteczną rolę w biocenozie leśnej.⁹

Na marginesie przedstawionych systematyk, zwłaszcza borodzieja cieśli, warto wspomnieć o dość pospolitym w Polsce chrząszczu - dylążu garbarzu (*Prionus coriarius*). Również i on należy do wspaniałej, licznej rodziny kózkowatych oraz spełnia w przyrodzie bardzo podobną rolę jak borodziej. Owad ten podczas cyklu rozwojowego nie jest



Skutki żerowania borodzieja cieśli.

wybredny; gustuje zarówno w drewnie liściastym, jak i iglastym. Udało mi się go kilkakrotnie spotkać w okresie rójki. Były to owady o maksymalnych rozmiarach; linijkowy pomiar (bez czułków, czyli od aparatu gębowego do końca odwłoka) wskazywał 45 mm. W systematyce długość tego chrząszcza określa się na 18 - 45 mm, podkreślając również, iż jest on mieszkańcem leśnych odstępów o aktywności nocnej. Jednakże, można tego owada spotkać także o zmierzchu, a nawet, co miało miejsce

9 Opracowano na podstawie: J. Dominik i J. R. Starzyk: „Owady uszkadzające drewno”, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 2004.

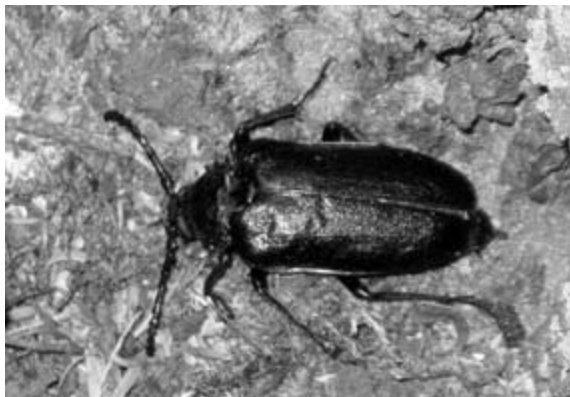
w moim przypadku, w środku słonecznego dnia, poza terenem leśnym, w otoczeniu kilku drzew.

W porównaniu do kozioroga dębosza i borodzieja cieśli, dyląg garbarz porusza się żwawiej; jest bardziej aktywny, drażniony salwuje się skuteczną ucieczką. Przewrócony na grzbiet, aktywnie, przebijając kończynami, usiłuje (szczególnie na gładkiej powierzchni) dość nie-

poradnie „postawić” ciało na nogi. Podczas walki o samicę (samce zjadale ze sobą walczą), zdarza się taki „odwinięty numer”. Samica tego owada jest bardzo podobna do samca.

Zewnętrznie różnią ich czułki - ona ma jedenasto, on dwunastoczlono- we, a także ich budowa - ona ma delikatniejszą. Długość tych ważnych dla owada organów, zarówno samicy, jak i samca, w stosunku do kozioroga dębosza i borodzieja cieśli, jest wyraźnie krótsza (zwłaszcza w odniesieniu do samców), bowiem czułki dylą-

ża garbarza rzadko sięgają poza połowę tułowia, przy tym są charakterystycznie, wyraźnie (imponująco) piłkowane. Ponadto, samica tego owada ma brunatnordzawy kolor przedplecza i pokryw, natomiast samiec brunatnoczarny i też - jak ona - połyskujący. Już na pierwszy rzut oka,



Samica dyląży garbarza na pniu jodły szlachetnej.



Dyląg garbarz próbuje ukryć się w zagłębieniach kory pnia jodły szlachetnej.



Dyląg garbarz - samica. Widać charakterystyczne przedplecze owada - z każdej jego strony wystają po trzy ostro zakończone kolce, a czułki są wyraźnie piłkowane.

chrząszcza tego trudno pomylić (jeśli znamy dwa pierwsze, omówione wcześniej, gatunki) z koziorogiem dęboszem i borodziejem cieślą; ciało dyląga garbarza jest masywne, krępe, owalno-wypukłe, zaś uda kończyn są dość grube. Natomiast loty równie niezdarne, ciężkie i krótkie, jak okazałych kózkowatych - kozioroga dębosza i borodzieja cieśli.



Dyląg garbarz - samica na oderwanym kawałku kory w arboretum Wirty (pomorskie).



Samica dyląga garbarza lokuje swe jaja w szparach kory jodły szlachetnej. Składa je pojedynczo, najczęściej w pobliżu podłoża, miejsca, skąd wyrasta pień drzewa.

Obserwatorem przyrody może być każdy; i ten, który nie posiada większej wiedzy, a czyni to tylko ze zwykłej ciekawości, tudzież przyjemności, i ten, który zajmuje się „dociekaniem” przyrodniczym zawodowo, z nie mniejszą przyjemnością, pasją, poszerzając, tak jak ten pierwszy, zakres wiedzy na dany temat. Ludzi takich nazywamy - przyrodnikami. I tak - biolog to osoba zajmująca się ogółem nauk o przyrodzie żywej, zoolog to już ktoś zajmujący się odgałęzieniem biologii, poznający świat zwierząt, a jeśli ogranicza go do owadów, wówczas nosi miano entomologa. Entomolodzy to specjaliści lub inaczej, badacze owadów.

Aby lepiej wszystko zrozumieć i zapamiętać lubimy wszystko lub prawie wszystko poukładać, usystematyzować (oby tylko nie zaszklakować). Doświadczenia innych, również i moje obserwacje, ucząc osobistej pokory, wnoszą nowe pokłady wiedzy, nowe odkrycia. Jeśli są właściwie (bogato i metodycznie)) zarejestrowane, w oparciu o dowody, fakty i dotychczasową wiedzę w tym zakresie, stają się często prawdziwą sensacją w odniesieniu do poziomu wiedzy dotychczasowej na dany temat, potwierdzając, poszerzając, a także zmieniając zasób wiadomości. Mam nadzieję, że mój, a zwłaszcza mojego syna Macieja, przy współudziale jego narzeczonej - Joanny - wówczas studentki Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego, przykład, nosi tego znamiona. Każde dogłębne, z dużym oddaniem zajęcie się szczególnym przypadkiem może zaowocować swoistą eureką i obdarzyć wielką satysfakcją. Każda dobrze dopasowana cegielka do cegiełek w murze nauki buduje jej dorobek światowy, choć niektóre z tych cegiełek tak, jak napiłem wcześniej, poddają się próbie czasu, krusząc się bezpowrotnie.

Bardzo wymowna jest tu wypowiedź Georgesa Legrosa o znakomitym badaczu owadów - Jean Henri Fabre, ujęta, w formie cytatu we wspomnianej wyżej książce, przez prof. Władysława Strojnego; oto ona: „Pamiętniki entomologa odsłaniają przed nami cudowne siły zawarte nawet w najniższych stworzeniach. Wobec tego niezrównanego dzieła doznajemy równocześnie chęci poznania i gorącej miłości do nauki, jak również owej wzniosłej radości oraz głębokiej rozkoszy, jakich dostarcza nam piękno. Jest to jedna z Ksiąg Świętych Przyrody.”¹⁰

Historia przypadkowej znajomości

Historia każdego zdarzenia odziana jest w czas i miejsce. Opisana w dalszej części tekstu dotyczy stadium rozwojowego chrząszcza, poprzez larwę, poczwarkę wreszcie młodego, dojrzałego osobnika.

Wszystko zaczęło się w miejscowości Jasień, w powiecie bytowskim (na Kaszubach) na terenie gminy Czarna Dąbrówka, w otulinie Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, nieopodal rezerwatu „Gniazda Orła Bielika”.

31 października 2009 roku podczas remontu płotu myśliwskiego, polegającego na wymianie kołka go podtrzymującego, z jego spróchniałego środka wypadła dość dużych rozmiarów larwa owada. Po wykonanym pomiarze okazało się, że ma 45 mm długości i 12 mm szerokości. Była kształtu robakowatego, barwy biało-żółtawej z silnie schitynizowanym przedpleczem o charakterystycznym rysunku. Larwę potraktowałem jak intruza - szkodnika; najpierw odrzuciłem ją obok, by po chwili umieścić na blaszanym dachu garażu jako pokarm dla ptaków.

Jakież było zdziwienie następnego dnia, kiedy larwę znaleźliśmy całą i zdrową już nie na dachu, a na ziemi pod wspomnianym garażem, zwłaszcza, że w nocy był spory przymrozek, a nawet mróz przekraczający minus pięć stopni Celsjusza! Ptaki jej nie zjadły, a sama ruchem robaczkowym stoczyła się z dachu. Pracę musiała wykonać znaczną, gdyż wcześniej rzucona, spadła na dach w odległości ponad jeden metr od jego krawędzi i to w kierunku odwrotnym do jego spadku. Jak długo leżała pod garażem? Kiedy to zauważyłem było już kilka



W takim podobnym kołku myśliwskiego płotu żerowała larwa borodzieja cieśli.

godzin po wschodzie słońca. Wobec niezwykłości zdarzenia przyjrzałem się jej uważniej. Już na początku naszego spotkania wydała mi się nieco „podejrzana”; ludzako przypominała larwę kozioroga dębosza, zwłaszcza po lekturze wspomnianej książeczki prof. Władysława Strojnego. Moje pierwsze, pogardliwe potraktowanie „robaka” spowodowane było okolicznościami zdarzenia: demolką szacownego kołka w ogrodzeniu! Ale kiedy skojarzyłem, że „zdemolowany” kołek, to kołek dębowy, złość przechodziła w zaciekawienie - czyż nie mam do czynienia z gatunkiem wspaniałego chrząszcza?! Zaraz też pojawiły się inne wątpliwości. Prof. Strojny pisze, że kozioróg dębosz wybiera dla swego potomstwa drzewa



Ślady żerowania larwy borodziejki cieśli w drewnianym kołku.

o pniach grubych, bardzo rzadko mniejszych od średnicy 80 cm (mierzonej na wysokości 130 cm pnia), przy czym są one szorstkie o głęboko spękanej korze, nasłonecznione i najczęściej samotnie rosnące. Otóż wspomniany kołek płotu, w którym bytowała nasza larwa posiadał średnicę... 12 cm(!), był gładki, martwy, posiadał tylko dwa małe pęknięcia (bruzdy

nie głębsze niż 0,5 cm). Ponadto w całości, łącznie z owymi pęknięciami był obficie nasączony środkiem antygrzybowym i antywadzim(!), tzw. drewnochronem. Środek ten, który zastosowałem w 2002 roku przeniknął, jak później sprawdziłem, kilka milimetrów w głąb drewna. Po czterech latach, tj. w 2006 roku, ów kołek płotu ponownie potraktowałem wspomnianym środkiem. Określiłem, biorąc pod uwagę stadium rozwojowe chrząszcza (2 - 3 lata), iż samica owada złożyła jajo na kołku najpóźniej w 2007 roku. Oczywiście, w momencie ujawnienia larwy, tj. w 2009 roku żywiciel - kołek nie spełniał już funkcji, do której był przeznaczony. Larwa wyczerpała jego niepodważalną wartość, co jak się później okazało, przedłużyło jej życie do pełnego stadium rozwojowego.

DOLINA

*Z nad wszystkich rzek pieśń jedna płynie
O najpiękniejszej słupskiej krainie
Gdzie wśród ostępów, kniei, zwierzyzny
Pachną borówki, grzyby, maliny.*

*Na Ciebie czeka całe tysiące
Uroku pełne, orzeźwiające
Pełne zapachu ziół, rozmaryny
Powietrze dębu, klonu, leszczyny.*

*Tam sosna siedzi na jednej nodze
Tam świerk przycupnął przy leśnej drodze
Tam lipa, modrzew, buk i buczyna
O porach roku nam przypomina.*

*Czasami orzeł ku niebu leci
I zimorodek przemknie znienacka
Kaczka krzyżówka prowadzi dzieci
Każe tradycja to... przeprowadzka!*

*Błada ze strachu ryjówka w norze
Odważna w nocy o innej porze
Kiedy i sowy, i nietoperze
Czynią podejścia ku swej ofierze.*

*I kiedy z góry kłują tysiące
Wśród oczeretów chmury milczące
Zarzucaś sieci w czystej głębinie
Poszczęści Ci się, czy szczęście minie...?*

*Nad wszystkie zmysły leśnej głuszy
Oczy przyrody, oczy jej duszy
Wszystkie kierunki i zabłądzenia
Wszystko wokoło, więc - do widzenia!*

*Ile tajemnic i niespodzianek
O zmierzchu, w nocy, w każdy poranek
I chociaż Droga, nie każdy kupi
Mocno się trzyma! - Dolina Słupi!*

*(Piotr W. Grygiel, z „Ochrona i kształtowanie
krajobrazu jako współczesna potrzeba społeczna”.)¹¹*

11 „Ochrona i kształtowanie krajobrazu jako współczesna potrzeba społeczna” (materiały konferencyjne), praca zbiorowa pod red. J. Ciepliaka, LOP - Zarząd Wojewódzki w Słupsku, 1985, s. 66 - 67.

Dalsze losy cennego odkrycia

Po krótkiej naradzie z moim pomocnikiem od remontu płotu - studentem, synem Maciejem będącym w odwiedzinach u rodziców, zdecydowaliśmy, że zaryzykujemy i spróbujemy przedłużyć życie niedojrzałego owadowi. Larwa trafiła do półtoralitrowej plastikowej butelki po wodzie mineralnej. Do jednej trzeciej jej wysokości Maciej nasypał trocin drewnianych. Niezamknięta nakrętką butelka z zawartością („wkładem”) trafiła do samochodu, udając się z synem w podróż do miejsca jego studiów, odległego o blisko dwieście kilometrów drogi. Od tego momentu butelka z cenną zawartością stała się obiektem obserwacji. Trwało to kilka tygodni. Larwa nie konsumowała trocin, które z pewnością nie były dębowe. Trzeba było szybko działać, gdyż niedojrzały owad (w domyśle - kozioróg dębosz) dalej wykazywał chęć życia. Siostra Macieja, a moja młodsza córka Gosia, ze swoją sympatią Sławkiem (absolwent Wydziału Biologii i Hodowli Zwierząt Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy), spieszenie dostarczyli świeżych gałęzi dębu. Larwa dalej nie żerowała, oczekiwała na coś innego(?). Jednakże po kilku dniach na delikatnej, świeżej skórcie gałęzi pojawiły się drobne ścieżki, jakby nadgryzienia. Prawdopodobnie drewno dla niej było zbyt twarde, a ona zbyt słaba(?). Trzeba było działać dalej, gdyż larwa coraz bardziej chudła. Po około miesiącu przerwy w żerowaniu(!), Maciej z Asią, dostarczyli jej kawałki starego, zmurszałego dębu. Larwa w ciągu godziny cała znalazła się wewnątrz drewna! Dodam, że jeszcze przed dostarczeniem świeżych gałęzi dębu, owad został umieszczony w plastikowym półprzezroczystym wiaderku o średnicy 22 cm, co polepszyło mu warunki bytowe. Wiaderko nie było od góry zamykane. Dno wyścielone było około pięciocentymetrowej grubości ściółką złożoną z dębowych trocin, kijeków, kawałków próchniny dębu, kory. W górnej części wiadra położone zostały większe, kilkunastocentymetrowej długości, kawałki spróchniałego dębu. Do jednego z takich kawałków średniej wielkości (o średnicy około 5 cm), weszła larwa, przez kilka tygodni drążąc w nim chodniki - korytarze. Po około sześciu tygodniach, gdy kawałek drewna był już mocno podziurawiony, larwa przeniosła się na inny, większy (o średnicy 6 cm),

drażąc w nim następne korytarze. Wiaderko z owadem znajdowało się w pokoju studenckim w temperaturze 24 - 26 stopni Celsjusza i towarzyszyło Maciejowi podczas „zakuwania” wiedzy technicznej. Żył swoim życiem, o czym świadczyły dochodzące z niego odgłosy delikatnego, cichutkiego skrobienia. Drewno, w którym żerowała larwa, było mocno spróchniałe i wilgotne, i tak, jak ów kołek płotu, martwe, o niewielu składnikach pokarmowych. Pomimo tego dał się zauważyć silny wzrost larwy do ponad 55 mm długości i 15 mm grubości. Cała zawartość wiaderka raz po raz była skrapiana wodą, ponieważ wysoka temperatura pokojowa przesuszała jego wnętrze. Samo złożenie jaja przez samicę (jak wiemy, podejrzenie padło na kozioroga dębosza), do martwego kołka dębu i to tak cienkiego, miało posmak sensacyjny. Bowiem prof. Strojny w swym opracowaniu nadmienia, iż kozioróg dębosz do składania jaj wybiera wyłącznie drzewa żywe, o dość dużej średnicy! A tu taka niespodzianka! Tym bardziej, że owad, już w warunkach sztucznych, niejako został przymuszony do dalszej konsumpcji martwicy i to z pozytywnym skutkiem.

W początkach maja następnego, tj. 2010 roku, larwa opuściła żerowisko, lokując się w najniższych warstwach ściółki, wijąc sobie małe gniazdko - kolebkę w kształcie spłaszczonego elipsoidu o wygładzonych ściankach. Dało się zauważyć stopniową zmianę zabarwienia. Z kremowo - żółtej postać stopniowo przybierała kolor ciemnożółty, brązowo-żółty wreszcie jasnobrązowy. W połowie lipca larwa zaczęła się przekształcać w postać dorosłą. Trwało to ponad trzy tygodnie, w połowie sierpnia widać już było dobrze wykształconego owada.

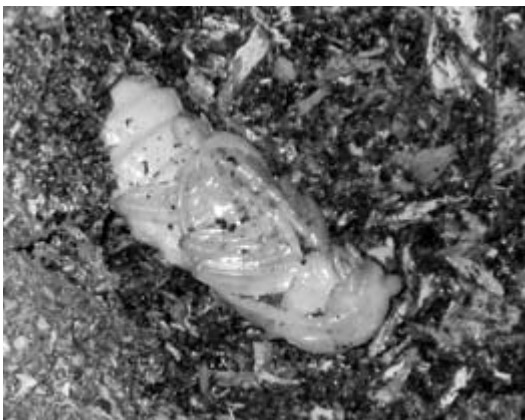
Zanim dobrniemy do happy and-u historii „jednej znajomości”, warto określić jako nadzwyczajne, znaczącego kalibru okoliczności hodowli. A mianowicie: w okresie larwalnym oraz poczwarki, owad z wiaderkiem zmieniał kilkakrotnie miejsce pobytu, umieszczony w samochodzie pokonywał znaczne odległości, bez uszczerbku dla siebie. Tym bardziej, że w opinii wspomnianego profesora Strojnego, owad źle znosi transport, wstrząsy, które są dla niego zabójcze, zwłaszcza w fazie poczwarki. Ponadto „hodowca” Maciej, w okresie przepoczwarczania się owada, dokonał „zuchwałego eksperymentu” polegającego na drażnieniu poczwarki, przerywając w ten sposób „błogi” spokój przeobrażania. Dotykał ją patykiem, a ta ruchem robaczkowym lekko podskakując

(nie obracając się!) wsuwała się (jakby wbijała) o kilka milimetrów w otwór kolebki. Ponawianie drażnienia wywoływało wciąż tożsamą reakcję. Owad, jakby „nie chciał”, poruszając się w ten sposób, uszkodzić sobie pojawiających się, niedojrzałych, wrażliwych organów, jakimi są czułki i odnóża, a także bardzo istotnej, jak już wiemy, zajętej wcześniej przez jeszcze larwę, pozycji wyjściowej. Z tego „niecnego procederu” pozostał film i „żywa” pamięć.

Przybliżyć tu, podaną wcześniej informację o „interwencji w sprawie”, jaka miała miejsce wkrótce po znalezieniu opisanej tu „bohater-skiej” larwy. Otóż, uczestnicząca w „domowej” hodowli, narzeczona Macieja - Joanna, jeszcze w okresie zimowym, zawiozła larwę w butelce do katedry entomologii Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy. Niestety, obecna tam wykładowczyni po oględzinach miała wątpliwości co do gatunku owada. Po „petraktacji”, iż jest to kozioróg dębosz wyjawiała, że próbowała kiedyś hodować „tego” chrząszcza, lecz kilkakrotne próby kończyły się śmiercią owada. Chcąc nie chcąc „podłama-na” taką diagnozą - studentka wydziału rolniczego - Asia, litując się nad „drobiną”, zabrała larwę do akademika, do pokoju Macieja, ryzykując w ten sposób udaną hodowlę, wartą upamiętnienia w postaci niniejszej



Wysunięta z kokonu poczwarka borodzieja cieśli.



Poczwarka borodzieja cieśli, częściowo odkryta ze swej kolebki w wiaderku, w którym przebiegał proces dorastania owada.



książeczki. Dla bezpieczeństwa i higieny gatunku, jak stwierdziła, wobec zaistniałych wątpliwości, „przemawiała” do owada per „ty moja kózko!”.

Prof. W. Strojny również wyznał, iż jego wielokrotne próby hodowli kozioroga dębosza kończyły się niepomyślnie. Jednakże próbować warto, świadczy o tym opisany przykład związany z wieloma czynnikami, jak się później okazało, sprzyjającymi życiu, nawet tak małemu i delikatnemu, jakim jest chrząszcz w wielu swoich odsłonach, choćby był najokazalszy w postaci kozioroga dębosza lub borodzieja cieśli.

Pomimo wielu przeciwności, troska i oddanie, a co za tym idzie - miłość współpobratymców świata przyrody w każdym jego aspekcie, pomaga przetrwać innym, słabszym oraz zagrożonym. Wnikliwa obserwacja, cierpliwość, wsłuchiwanie się w opinie innych, mądre doświadczanie i wieczna niepewność sukcesu, uczy dając oczekiwaną satysfakcję oraz wspaniałe efekty.

Finał powyższej hodowli był zaskakujący! Imagines, czyli dojrzały owad, okazał się pięknym, dorodnym samcem... borodzieja cieśli vel próchnika! Owad objawił się w pełnej krasie! Dalej łudząco podobny do dostojnego kozioroga dębosza!



Na zdjęciach: borodziej cieśla - książkowy bohater tuż po opuszczeniu kolebki poczwarkowej. Wyraźnie widoczne są jego długie odnóża i żółto-kremowe segmenty odwłoka.

Dopiero, kiedy mamy obok siebie te dwa gatunki chrząszczy, zauważa się istotne różnicę w budowie przedpleczy, a niewielkie kolce występują u borodzieja tylko na jego bokach, nigdy po stronie grzbietowej. Natomiast u kozioroga dębosza, od jemu podobnych chrząszczy, odróżnia go charakterystyczna „opaska szyjna” na przedpleczu, jakby je przedłużająca. Ponadto borodziej cieślę wyróżnia boczny brzeg przedplecza wyciągnięty w karbowaną listewkę, natomiast czułki są pikowane,

złożone z długich odcinków, przy czym samiec borodzieja ma je, od samca kozioroga dębosza, nieco krótsze. Zresztą, czułki u owadów pełnią ważną funkcję, są przecież ich narządami zmysłów. To na nich znajdują się receptory dotyku, węchu i smaku.



W tym wiaderku po kiszzonej kapuście, samiec borodzieja cieśli, z larwy poprzez poczwarkę, wyrósł na okazalego chrząszcza.

Za prof. W. Strojnym powtórzę cytaty badacza psychologii i zachowania się owadów - Remy Chauvina: „Obecnie biologia, która zajmuje się owadami, spogląda nowymi oczami na świat istot żywych. Wciąż jednak czeka na tego kto pozwoli jej wkroczyć w nowy etap, zespalać w genialnej, choćby nawet prowizorycznej teorii ogromny zbiór faktów, nad którymi straciliśmy kontrolę. Jak dawniej astronomia, tak dzisiaj biologia czeka na swego Kopernika...”¹² Stwierdzenie to, pomimo upływu dziesiątek lat od jego urzeczywistnienia, nie traci na aktualności. Zachęca do dalszego wysiłku i nie „zaszufladkowuje” dotychczasowej wiedzy na dany temat, a idąc tym tropem warto zacytować również za prof. W. Strojnym fragment z książki Erazma Majewskiego (1858 - 1922), profesora archeologii prehistorycznej Uniwersytetu Warszawskiego, pt. „Profesor Przedpotopowicz”: „Uporać się (w utworze literackim) z takim jak mój talentem, dać harmonijny i żywy szereg obszarów

¹² W. Strojny: „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski”, Krajowa Agencja Wydawnicza, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa 1985, wyd. I, s. 21.

przeszłości, mógłby tylko olbrzymi talent pisarski wsparty na rozległej wiedzy przyrodnika łączącego w sobie zalety głębokiego myśliciela z wyobraźnią poety. Taka dopiero jednostka stworzyć by mogła potężną epopeję Ziemi, taka przemówiłaby zrozumiale i do umysłu, i do wyobraźni, i do serca czytelnika.”¹³

W książce „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski” znajdujemy ciekawy urywek z dwutomowego obszernego dzieła J. J. Virey’a pt. „Historia obyczajów i zmyślności zwierząt” (napisanego blisko 200 lat temu), a przetłumaczonego przez jednego z pierwszych naszych przyrodników, podróżnika i literata - Antoniego Wagę (1799 - 1880), m.in. nauczyciela Cypriana Kamila Norwida: „Skoro tylko gatunki zbyt rozmnożone, zagrażają wyniszczeniem wszystkiego, ukazują się na scenie mściciele; przybywają pokolenia tamujące rozpościeranie się pierwszych. Tak, owady wzajemnie się utrzymują w pewnych granicach: jakby czyniły narody zazdrosne przywłaszczeń i pomyślności swoich sąsiadów. I taka jest owadów z królestwem roślinnym zależność, iż zdają się przeznaczonemi, aby czuwały, miarkowały, i przez swoje zniszczenia, wzrost jego w równowadze utrzymywały. W rzeczy samęj, te małe istoty mnożą się zawsze w miarę dostatków tego królestwa.”¹⁴

CO WY WIECIE

*Co wy wiecie, co wy wiecie, drzewa,
O jesieni - w krew i złoto strojne, -
Że stoicie w czas skonu spokojne,
A liść złoty wasz o słońcu śpiewa,
W mrok się sypiąc jak złota ulewa?*

*Co my wiemy? my nadziei gońce,
W jakiej wiedzy złotej stoim chwale?
Mroku nie ma, śmierci nie ma wcale!
Na ciemności zimowej bezkońce
W siebie wzięlim, w sobie mamy słońce.*

(Br. Ostrowską)¹⁵

13 Tamże, s. 9-10.

14 Tamże, s. 19.

15 Kalendarz leśny informacyjny, 1927, rocznik II, pod redakcją M. Hoppena, Wł. Grzegorzewskiego i L. Chociłowskiego, Oddział Wileńskiego Związku Zawodowego Leśników w RP, Dział literacki (s. 114-149), s. 132.

Żywiciel a środowisko

Skąd wzięła się matka borodzieja cieśli składająca jajo w kołku (jajo lokuje pokładelkiem odwłoka) płotu? Otóż, zaglądając do opisu siedliska owada, odpowiedź jest stosunkowo prosta - z pobliskiego drzewa lub drewna budulcowego. Jest tu jeszcze dodatkowa, szczególnie okoliczność, a mianowicie, taka iż w najbliższej odległości (kilkadziesiąt metrów dalej) od miejsca „zdarzenia” rosną tylko dęby czerwone (*Quercus rubra*) pochodzące z Ameryki Północnej. Profesor Wł. Strojny w swoim opracowaniu pisze: „Nie ma z terenu Polski wiadomości, aby ten dąb był atakowany przez kozioroga dębosza.”¹⁶ Widoczne na pniu otwory, a także usychające konary, dały przypuszczenie, iż w dębach tych dokonują się procesy rozwojowe kozioroga dębosza. Wynika z tego, że *Quercus rubra* jest nie do pogardzenia, ale wymaga to dodatkowych obserwacji celem potwierdzenia. Pikanterii do opisanej tu „chrząszczowej historii”, dodaje znalezienie w suchym kołku dębiny owada iglastych borów - borodzieja. Teoretycznie nie powinien tam się znaleźć, a jednak był! Potwierdza to starą maksymę, że wyjątki od reguły zdarzają się lub, że wszystko (lub prawie wszystko) w świecie zwierząt jest możliwe, co oczywiście, owej regule nie szkodzi.

Po takiej przygodzie, z zaskakującą puentą, baczniej przyglądam się tym niezwykłym owadom, śledzę letnią rójkę i ich charakterystyczne loty (niezdarne, krótkie, w pozycji pionowej, z długimi czułkami do góry i jakby ciągnionymi za sobą bardzo długimi odnóżami). Loty są stosunkowo krótkie i na niewielkiej wysokości, więc łatwe do zaobserwowania. Pamiętam, jak pewnego przedburzowego wieczoru, tuż obok naszego miejsca zamieszkania, nagle usłyszeliśmy jakby buczenie. Przywołało to nam skojarzenie, a przysłuchiwała się temu cała rodzina, z nalotem bombowców, oglądanych podczas projekcji filmowych. W miarę przybywającej ilości owadów, ów dźwięk wyraźnie potęgował się, falował, zmieniał. W tym samym czasie zobaczyliśmy wokół nas liczne, ciemne postaci „książkowo wiernych, opancerzonych kamikadze”. Nalot trwał stosunkowo krótko, bo nieco ponad godzinę, po czym ucichło, a po przedmiotach leżących w zasięgu wzroku, także po naszych ubraniach,

16 W. Strojny: „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski”, Krajowa Agencja Wydawnicza, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa 1985, wyd. I, s. 17.



Drewno opałowe sośniny i... samica borodzieja cieśli na rekonesansie.



Spacer po dłoni samicy borodzieja cieśli.

dreptały niezdarne, okazałych rozmiarów, ciemne owady. Było ich wtedy dość dużo, na pewno kilkadziesiąt. Po czym nadeszła parna noc z burzą i zaczęła się nalotowa, burzowa kanonada. Dla niektórych chrząszczy, opadanie ma cechy przystankowe, poszukiwawcze, i odpoczynkowe, by po chwili lecieć dalej kolejnymi etapami. Opadają ciężko i niezgrabnie, jeśli na ziemię, wówczas pełzną do najbliższej przeszkody, wdrapują się na nią, niechętnie odlatując nieco dalej. Im częściej prowokujemy je do lotu, tym mniej chętnie „startują”, wówczas częściej próbują się przed nami ukryć. Kiedy decydują się odlecieć, najpierw wolno podnoszą twarde, ciemne pokrywy skrzydłowe, następnie otwierają cienkie, długie błoniasto-przeźroczyste skrzydła i po ich

uruchomieniu, unoszą tułów do góry niemal w pionowej pozycji.

Z dębami, o których piszę związana jest również moja determinacja o ich ochronę. Rosnące przy szosie, w szpalerze drzew drogowych, są ostatnio nadmiernie wycinane. Okazały szpaler dorodnych, cennych gatunków, ulega systematycznemu przerzedzeniu. Wiek niektórych, licząc według słoików po wycinie, szacuję na 80 - 100 lat. Działając, jak dotychczas, w pojedynkę, nagłaśniając w prasie, zapobiegłem wycinie kilku sztuk z najbliższego otoczenia mego miejsca zamieszkania, przynajmniej na jakiś czas. Argumentem są: kozioróg dębosz, piękno drzew oraz bytujące i gniazdujące w jego koronach ptaki (dzikie gołębie,

kowaliki, sowy oraz żywiące się żołędziami, roznoszące je po okolicy dzięcioły i sójki). Przyjemne jest przebywanie w ich cieniu, a przy nie-domkniętych oknach, zaspianie w kolebce nocy w poszumie liści, nie mówiąc o darmowej produkcji zbawiennego tlenu i pochłanianiu szkodliwych cieplarnianych gazów. Drzewa oczyszczają atmosferę, są niezbędne w przyrodzie. A używając języka literackiego, warto o nie kruszyć kopie, tym bardziej, że jak wiemy, na terenie Polski lite dąbrowy padły już prawie ostatecznie pod siekierami tudzież piłami.

SZUM DRZEW

*Przyplął ku mnie cichy, przytłumiony -
Jęk, wszczęty w sosnach na krawędzi boru,
I wnet ogarnął wszystkich drzew korony,
Spowite w ciszy letniego wieczoru.*

*I las tajemnych dźwięków miliony,
Rozpętlających się w głębie przestworu,
Jął wydobywać z swej piersi zielonej -
Zbyt późne echa przedwiecznego chóru.*

*I mają duszę, jakby była drzewem
Pełnem konarów, liściastych gałęzi,
Szum ten głęboki w dziwne wprawiał drżenie:*

*Nim się spostrzegłem, z cielesnej uwięzi
Rwie się i płynie, w ślad za sosen śpiewem,
Gdzieś w bezgraniczne, nieznane przestrzenie.*

(J. Kasprówic: z „Dzieła poetyckie”, tom IV „Liryki II”).¹⁷

Cóż, aby następne pokolenia mogły podziwiać tak okazałe owady jakim jest kozioróg dębosz oraz borodziej cieśla i chociażby taką dąbrowę, jak rogalińska (która też niestety podupada i niszczeje), powinniśmy my, obecni chronić to, co pozostało. Fotografowane, filmowane, malowane i opisane nie zastąpią walorów żywej natury. A rogalińskie pomniki dębowe, takie jak: Lech, Czech i Rus nie pozostaną tylko symbolami na mapach przyrody.

*Objęty „gospodarską opieką” wiekowy dąb szypułkowy (644 l.) -
Wojśław w Mikorowie, w gminie Czarna Dąbrówka (pow. bytowski).*

17 Jan Kasprówic, „Dzieła poetyckie”, tom IV „Liryki II”, wydanie zbiorowe Ludwika Bernackiego, Lwów - 1912, s. 28.



Dobrze, że sędziwe, okazałe drzewa zostają pomnikami przyrody (porównywalnie do szanowanych pomników architektury, sztuki, etc.). Dodam, iż pojęcie to („monument de la nature) wprowadził powszechnie znany niemiecki przyrodnik, geograf i podróżnik - Aleksander Humbolt. W 1819 roku opisał olbrzymie drzewo w Wenezueli dając mu nazwę „pomnika przyrody”. W Polsce „nominowanych” i już noszących to miano drzew - przybywa, choć również następuje naturalny lub, niestety, przyspieszony proces giniecia poszczególnych okazów.

Warto przypomnieć, że w naszym kraju od wielu pokoleń dąb uchodził za symbol siły, zdrowia i wytrzymałości, a co za tym idzie - potęgi. „Dostojęństwo” tego gatunku „czujemy” i zauważamy szczególnie, dlatego też, mamy wśród dębów najwięcej pomników. Drzewa te otrzymując nazwy ludzkie, popularyzują jednocześnie postaci znane, jako bohaterów narodowych, uczonych, poetów, pisarzy, itp. Na przykład: „Dąb Słowackiego” (Miłosław k. Wrześni), „Dęby królewskie” (Puszcza Niepołomska), „Dąb Jagiełły” (Łabiszyn k. Żnina). Warto dodać, iż w rankingu długowieczności przodują: dąb (szypułkowy)



*Oznakowany „urzędową”
tabliczką przymocowaną
do grubej kory pnia -
Wojśław w Mikorowie.*

„Bolesław” - 814 lat (Pomorze - Las Kołobrzeski k. Ustronia Morskiego), dąb (szypułkowy) „Chrobry” - 740 lat (Bory Dolnośląskie k. Przemkowa), dąb (szypułkowy) „Bartek” (k. Bartkowa - Żagnańska, Góry Świętokrzyskie), natomiast o piątą lokatę „rywalizują” - dąb (szypułkowy) „Warcisław” - 650 lat, rosnący w odległości dwóch kilometrów od „Bolesława” oraz odsłonięty z zarośli dziesięć lat temu(!) i „objawiony wszem”, okazały dąb (szypułkowy) „Wojśław” - 644 lata (na zdjęciach), znajdujący się na terenie mojej gminy Czarna Dąbrówka (Mikorowo, otulina Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”). Poza „Bartkiem”, który również i z tego powodu mocno podupada zdrowotnie, pozostałe otacza korzystny mikroklimat z powodu bliskiej obecności rosnących tam buków, drzew dostarczających dębom żyźnej próchnicy, tzw. ziemi bukowej.

Jak z powyższego wynika, Pomorze, tereny mojego miejsca zamieszkania, obfitują w dorodne drzewa - dęby i buki, warte szczególnej

troski, aby cieszyły obecnością następne pokolenia. Kolejne wiekowe dęby otrzymują zaszczytne ludzkie nazwy. Tabliczki i metryczki. Te oznakowane skazane są na urzędowe baczenie. Te nieoznakowane często zdane są na łaskę i niełaskę ludzką.

To prawda, nie zagraża im kozioróg dębosz, a niestety człowiek. Zbyt liczne są przypadki niszczenia kory, podpalenia, wycinki na opał, chociażby do już powszechnych kominków.

*Pomniki nasze! Ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa, moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom.*

(Adam Mickiewicz, „Pan Tadeusz” - fragment.)¹⁸

Natomiast, wybitny pisarz, Henryk Sienkiewicz nieco później wierszem „Pod toporem” alarmuje:

*Las drży od siekier głuchego łoskotu,
Drży rozbudzony z marzeń czarodziejskich;
Chmurami ptactwo zrywa się do lotu,
Szumiąc, jak dusze w okęgach Danteskich;*

*Czasem się sosna wali z hukiem grzmotu,
Czasem, zmieszane z nutą pieśni wiejskich,
Słychać skowronków modlitwy w błękie,
Szwarzgot przekupniów i psa smutne wycie.*

*Las się na ziemi kładzie trupów wałem,
I co raz większą czyni słońcu brawę;
A jak zwycięzca z wejrzeniem zuchwałem,*

*Wlokąc za sobą złotą płaszczą lamę,
Pyszny, bo szczęścia upojony szaleł,
Idzie, gdzie trupy witają go same,
Tak jasność dzienna wdarła się i płynie,
Po przerzedzonej toporem gęstwinie.*

(Henryk Sienkiewicz, „Pod toporem” - fragment.)¹⁹

18 A. Mickiewicz: „Pan Tadeusz, czyli ostatni zajad na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 - 1812 we dwunastu księgach wierszem”, Książka i Wiedza, Warszawa 1986.

19 Kalendarz leśny informacyjny, 1927, rocznik II, pod redakcją M. Hoppena, Wł. Grzegorzewskiego i L. Chociłowskiego, Oddział Wileńskiego Związku Zawodowego Leśników w RP, s. 136.

Profesor Wł. Strojny w swoim opracowaniu „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski” wskazuje na symptomatyczną, delikatną równowagę pomiędzy ofiarą - dębem, a jego szkodnikiem - koziorogiem dęboszem, którego możemy potraktować jako drapieżnika - agresora. Oto cytat z jego książki: „Kozioróg dębosz jest szkodnikiem fizjologicznym zasiedlającym dęby bez wyraźnie zaznaczających się oznak ich osłabienia lub uszkodzenia. Jednakowoż drzewa te prawdopodobnie wykazują pewne zaburzenia fizjologiczne w wyniku przegrzania łyka i miazgi, po nagłym odsłonięciu pnia wyczuwane tylko przez chrząszcze.



Owad ten, jak wiemy, wybiera stare, samotne dęby lub rozluźnione drzewostany. Człowiek nie wycinając nawet zupełnie lasu, doprowadził do zmiany zespołu roślinnego i warunków mikroklimatycznych, co od razu rzutuje na skład

Autor „sam na sam” z 644-letnim „dziarskim staruszkim” - dębem szypułkowym - Wojławem we wsi Mikorowo, w gminie Czarna Dąbrówka, czerwiec - 2014 r.

fauny owadów. Następuje intensywny rozwój owadów żerujących na dębach, a wśród nich szczególnie kozioroga dębosza.

Kozioróg dębosz jest nie tylko szkodnikiem fizjologicznym lecz równocześnie technicznym, czyli fizjologiczno-technicznym. Szkodniki fizjologiczne osłabiają lub zabijają drzewa, ale nie uszkadzają drewna. Larwy kozioroga dębosza w początkowym okresie życia potrzebują do żerowania łyka i miazgi i wtedy są najgroźniejsze dla drzewa, gdyż przerywają krążenie życiodajnych soków. Szkodniki techniczne obniżają wartość użytkową drewna i ich działalność jest bardziej widoczna

i dokuczliwa. (...) Szkody w Polsce nie są zbyt duże, gdyż kozioróg dębosz należy u nas do rzadkości. Należy jednak podkreślić, że proces niszczenia dębów przez larwy kozioroga jest raczej powolny i trwa kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt i więcej lat.”²⁰

1.

dęby nie mają zaufania do ciepłej wiosny

*ta podejrzana o rozmiękczenie łyka
miazgi charakteru, który spękaniami wycieka
charakterystycznie okazuje wieczność
sprzyja refleksji zamkniętej w słojach
- klepsydry czterech pór życia po życiu*

2.

dęby nie mają zaufania do lata

*ono zamyka szparki przepływu informacji
gazowej - grozi posuchą dostatku
nagłym pomarszczeniem - symptomem
choroby niskich rewirów nad wywyższoną
wstrzeźliwość*

3.

dęby nie mają zaufania do jesieni

*ona nigdy szczodroblowa, prócz palet
prezentów bezwzględnych zdzieraczy
do bezwstydu nędznych szkieletów
- pyszność przemienia w przebierańczą pychę
a obnażony optymizm poddaje*

4.

dęby próbie przetrwania zimie

*licząc na jej słabość z dębową pewnością
ograniczonego zaufania*

(Piotr W. Grygiel: *** (nie mają) z „Na rydwanach Apollina”).²¹

20 W. Strojny: „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski”, Krajowa Agencja Wydawnicza, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa 1985, wyd. I, s. 39.

21 Piotr W. Grygiel: „Na rydwanach Apollina”, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2010, wyd. I, s. 68.

Epilog

Informacja o tym, iż owad opuścił „siedzibę” kolebki poczwarkowej i wraca w „swoje” strony spowodowała, że wszystkich zainteresowanych domową hodowlą, a w miarę rozprzestrzeniania się wiadomości, również inne osoby, ogarnęła gorączkowa ciekawość. Było już pewne, że owad przeżył, dojrzał, osiągając oblicze dorodnego chrząszcza, wykazując wszystkie cechy swego gatunku. Nie mogło być już wątpliwości. Podejrzana o koziorogowo-dęboszowy rodowód larwa okazała się, po dziewięciomiesięcznej „inkubacji”... - samcem borodzieja cieśli. Warto dodać, iż samców w ogólnej populacji, zarówno u kozioroga dębosza, jak i u borodzieja, jest więcej.

Każdy „namacalnie” chciał zobaczyć efekt nadzwyczajnego eksperymentu. Nasz bohater przebywał jeszcze w swoim przybranym domu - plastikowym wiaderku, więc podczas oględzin trzeba było uważać, by owad nie popełnił „falstartu”, czyli przed czasem z niego nie odfrunął.

Postać dorosła owada zrobiła na wszystkich uczestniczących w opisaney historii hodowli duże wrażenie. I rzeczywiście, ciało tego owada, podobnie jak kozioroga dębosza: „jest jakby wykute z hartowanej stali” pomalowanej, w przypadku samca borodzieja, ciemnobrażowym - błyszczącym lakierem, a „jego postać może kojarzyć się z przybyszem z innej planety”.²²

Odcienie przenikających się wzajemnie kolorów nie są łatwe do określenia, niemniej, można naszego, „świeżo upieczonego” chrząszcza w ten sposób opisać, iż posiadał wierzch ciała ciemnokasztanowy, a zakończenia pokryw lekko czerwono przeświecały. Długość ciała owada (mierzona od początku głowy do końca odwłoka, bez czułków) wynosiła 41 mm i mieściła się prawie w środku „wymiarowym” tych chrząszczy, które osiągają od 30 do 60 milimetrów. Nieco zakłócony jego rozwój (m.in. okresowa głodówka, nietypowy gatunek drewna jako pokarm, wstrząsy mechaniczne, itp.) miały z pewnością wpływ na wielkość owada. Pomimo tego i tak osiągnął spory rozmiar, a co najważniejsze przeżył, osiągając wartość rozrodczą.

22 W. Strojny: „Kozioróg dębosz najokazalszy chrząszcz polski”, Krajowa Agencja Wydawnicza, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa 1985, wyd. I, s. 21.



Borodziej cieśla opuszcza swój „wiaderkowy” dom i jako już dorosły - chrząszcz zaznacza swą obecność na kartkach owadziej historii.

27 sierpnia 2010 roku, takim samym środkiem lokocji (samochód osobowy), jakim opuścił swoje strony, powrócił. Tym razem w plastikowym wiaderku, pokonując powrotne dwieście kilometrów do miejsca swego narodzenia - macierzystego siedliska. W ten sposób, niczego nie zabierając ani niczego nie dodając, oddaliśmy lokalnej przyrodzie jej prawowitego członka. „Odłot” i „przylot” naszego borodzieja, do i z miejsca swego urodzenia, można, przy odrobinie odwagi (ze względu na sztuczną ingerencję), przyrównać do stadium smolta i dojrzałego do rozrodu okazu łososia (środowisko wodne), powracającego do miejsca urodzenia, by spełnić obowiązek przedłużania swego gatunku, po czym zakończyć osobnicze życie.

„Domowy” borodziej, jeszcze przez dwa dni przetrzymywany był na balkonie domu, gdzie nieco osłabionego, przy pomocy pędzelka do farbek wodnych, „wzmocniałem”, podkarmiając wodą z miodem i sokiem malinowym. Owad niechętnie pobierał pokarm. I tak, jak w naszym porównaniu - łosoś, chrząszcz borodziej czerpie w okresie dojrzałości rozrodczej energię z zasobów zgromadzonych we wcześniejszym okresie rozwoju. Dlatego chrząszcze, w tym przypadku opisywane - kozioróg dębosz i borodziej cieśla, w okresie dojrzałości, prawie się nie odżywiają, a jeśli już, to sokiem „swoich” drzew.

29 sierpnia uroczyście, w asyście „rodziny” borodzieja, tj. Macieja, Asi, mojej żony Ewy, mojej i innych osób, został on podwieszony (oczywiście samochodem) do upatrzonego okazałego dębu bezszypułkowego, stojącego tuż na skraju lasu (aby miał wybór). Następnie umieszczony na spękanej korze grubego pnia drzewa wraz z życzeniami: a teraz panie borodzieju - radź sobie sam! Owad na chwilę znieruchomiał, po czym ukrył się pod najbliższym suchym konarem.



*„Zaproszenie do wolności”,
a do niej - tylko skok z pokarmowego, „wiaderkowego eldorado”
na dorodne, żywe drzewo.*



*Pomarszczona, stara kora pnia
dębu i prawie niewidoczna
postać borodzieja cieśli.*

A gdyby z tym drzewem poszło mu coś nie tak, no to ma skrzydła, wolną przestrzeń i leśny wybór oraz okazję szukania szczęścia na „własną rękę”. Przecież kandydatka na żonę rodu cieśli może być tuż, tuż, wszak „załapał się” jeszcze na „końcówkę” rójki (czerwiec - sierpień). Przecież po to wydoroślał, by wkroczyć w świat dorosłych i spełnić obowiązki reprodukcyjne, a tym samym potwierdzić sens istnienia.

Czy nasz „jedynak” znalazł partnerkę? Tego nie wiemy i już się nie dowiemy. Życie dojrzałego owada, według ludzkiej miary, trwa bardzo krótko, bo tylko do kilkunastu tygodni, jeśli wcześniej nie zostanie zjedzony przez ptaka lub inne zwierzę.

PRELUDIUM

*Za oknami świt czerwony,
Jeszcze sennych szelest drzew,
Słońce wraca z drugiej strony,
Ptak zbudzony zaczął śpiew.*

*Ach! Dzień dobry wam kasztany,
Woda pełna srebrnych lśnień!
Jeszcze jeden darowany.
Cudownego życia dzień!*

(Jan Lechoń)²³



*Pierwsze próby radzenia sobie samemu. Matka Natura jest hojna
i szczodroliwa, ale błędów nie wybacza. Na pniu dębu - borodziej cieśla.*

23 Wiersze ulubione - Onet.pl: <http://wierszeulubione.blog.onet.pl/2012/04/11/preludium>

Aspekty ochrony gatunkowej

Warto być aktywnym uczestnikiem procesu zachowania gatunku. Świadczy o tym opisany przypadek. Świadomość tego, że nasz okaz nie jest ostatnim, a dęby oraz równie okazałe, wiekowe drzewa, na szczęście, jeszcze rosną, nieco uspokaja i dodaje sił do dalszego działania w tym zakresie.

Borodziej - bohater okazał się owadem nadzwyczaj oszczędnym: żywił się próchniną sparciałą przez grzyby, z wyjątkiem kilku dni, kiedy nadgryzał korę dostarczonych mu małych gałązek świeżego dębu, a wcześniej chemicznie zabezpieczonym, martwym kołkiem płotu.

Oba opisane tu gatunki owada (kozioroga dębosza, borodzieja cieśli), w Polsce, również w niektórych krajach europejskich, objęte są całkowitą ochroną gatunkową. Chronimy więc szkodnika chronionych innych gatunków (np. dębu). Takie paradoksy są tylko z pozoru, mają sens jedynie werbalny.

Liczebnie tych dwóch gatunków chrząszczy ubywa; stały spadek populacji od kilkudziesięciu lat notuje kozioróg dębosz. Przypomnę, że w Polsce owad ten już od 1952 roku objęty został ścisłą ochroną (kategoria zagrożenia - IUCN, 2010 - VU), jako jeden z pierwszych gatunków owadów chronionych. Chroniony jest też we wszystkich krajach Unii Europejskiej, figurując w załącznikach II i IV Dyrektywy Siedliskowej oraz Konwencji Berneńskiej - Załącznik 2. Znajduje się na krajowej czerwonej liście oraz europejskiej czerwonej liście chrząszczy saproksylicznych. Oba gatunki nadal silnie zagrożone są wyginieciem.

Natomiast w celu ograniczenia szkód, zasygnalizowanych w niektórych środowiskach, czynionych przez kozioroga dębosza (zaatakowany przez niego słynny, rosnący koło Kielc, dąb „Bartek” ma już setki lat i, chociaż z problemami, dalej żyje!), jak również borodzieja, należy stosować metody profilaktyczne, o których już pisałem. Dodatkowo, szczególnie w przypadku kozioroga dębosza m.in. należy utrzymywać odpowiednie zwarcie drzewostanu oraz stosować ochronę ściany lasu i pni samotnie stojących dębów przez wprowadzenie oceniającego podrostu i podszytu. Działania odwrotne, niestety, doprowadzają do wzrostu niepożądanych skutków w tym zakresie. Ochraniane stare dęby z mocy urzędowej, czyli pomniki, jak również te niechronione rosnące

w różnych miejscach sprzyjają koziorogowi dęboszowi. Do czynników niekorzystnych zaliczamy wandalizm, tępienie chrząszczy bez powodu lub z uprzedzenia, ubytek starych drzew, nadmierną penetrację ludzką i kolekcjonerstwo. Groźne jest niewłaściwe stosowanie chemii w postaci oprysków i zadymień.

Dęby (szczególnie dąb szypułkowy i dąb bezszypułkowy), jeśli mają odpowiednie warunki, żyją długo, niektórym udaje się przekroczyć sędziwe 500 lat, ale pomimo osiąganego rozmiaru, przyrastają dość wolno, dlatego człowiek niezbyt chętnie je sadzi. W warunkach naturalnych, czyni to sójka (*Garrulus glandarius*), ptak, który znany jest ze swej czujności i inteligencji, dlatego nazywany „strażnikiem” lasu i sprzymierzeńcem dębów. Między innymi, z pola obserwacji, nie umknie mu żaden okaz dębu, by w okresie dojrzewania żołędzi „spacyfikować” go i czerpać z niego, jak z bogatej jadalni. W swojej karcie menu, „umieszcza” - smakowite żołędzie, lokując je w charakterze zapasów w sobie tylko znane miejsca, przenosząc je do swoich spiżarni, odległych o kilometry od macierzystej rośliny. Ciężkie żołędzie z drzewa, spadają tylko pod jego pień, ograniczając do minimum pole nowej ekspansji gatunku.

Któregoś dnia liczyłemienne „kursy” „małżeńskie” pary sójek, które „załadowywały” sobie do dzioba lub nieco głębiej, po kilka żołędzi po czym odfruwały w nieznaną. Odróżniałem ptaki od innych (sójki są do siebie bliźniaczo podobne) po drobnych szczegółach ich upierzenia. Zdążyłem zaliczyć każdej dwadzieścia kursów w ciągu jednego dnia. Przy tym, mogłem kilka kursów przeoczyć.

Pomimo świetnej pamięci, która charakteryzuje sójkę i na którą chyba ona sama liczy, zdarza się jej zapomnieć, bądź nie „dokopać” do swoich, rozrzuconych po terenie spiżarni. Wówczas, po zimowym „odleżeniu”, czyli jarowizacji, z żołędzia wyrasta małe drzewko i tak, oto w ten sposób, łakomemu ptakowi, nieświadomemu owej gradki, wyrasta (dla kolejnych pokoleń sójek) następny bufet, a nam wspaniałe drzewo. Sójka potrafi naśladować różne głosy, w tym ludzkie, często robi wokół siebie duże, dźwiękowo-głosowe zamieszanie, łatwo dostosowując się do otoczenia. Stąd pierwszy człon łacińskiej nazwy określa ją jako „gadulę”, natomiast drugi nawiązuje do jej przysmaku - żołędzi. Jeszcze dokładniej, rolę jaką ten ptak spełnia w rozsiedlaniu dębów, określa łaciński wyraz - *glandifer*, czyli po polsku - rodzący żołędzie.

Fatum czy olśnienie?

Sama świadomość nie wystarczy, iż ochrona prawna nie jest w stanie utrzymać gatunku, jeżeli zostaną zniszczone naturalne biotopy i mikrosiedliska, w których żyją m.in. opisane tu piękne owady. Szkodliwa też jest obojętność wynikająca z różnych przyczyn. Zróbmy wszystko, aby okazały gatunki naszej, już nie tylko polskiej fauny, mogły nam towarzyszyć w następnych pokoleniach. I, jak wynika z opisu zdarzenia, by posiadać przyjazny środowisku, nie żelazny, nie betonowy, a drewniany płot, który może być zarazem domem pięknego owada, a tym samym, dający możliwość przeżywania niezapomnianych, fascynujących spotkań ze wspólnymi mieszkańcami naszej planety - Ziemi. Albert Einstein stwierdził, że kiedy wyginą pszczoły, to rychły koniec z nami - ludźmi i to już po czterech latach. Być może człowieka niektóre owady przeżyją, ale na jak długo...? I kto im wówczas określi ich czas przeżywalności? Cóż to będzie za świat sensów pozaludzkich wartości?

JESIENÍ

*Na stokach góry spoczął las brzozowy
I milczy... milczy... widać mu nie dano,
Ażebym skargą jęknął rozplakaną
Nad wieńcem liści, wędnujących u głowy.*

*Może się wsłuchał w cichy szept potoku,
Co blaski słońca wieczornego chłonie,
I tak zapomniał o groźącym skonie
I o tej burzy, co przyspiesza kroku.*

*Zerwał się wichur - i z chmury niewielkiej
Spadł deszcz rześisty, i las się z marzenia
Zbudzi i głośno nad sobą zabiada.*

*Na mchy i paproć płyną łez kropelki,
A z niemi razem liść po liściu spada,
I - w tłum szkieletów cały las się zmienia.*

(J. Kaspruwicz, z „Kalendarza leśno-informacyjnego”).²⁴

24 Kalendarz leśny informacyjny, 1927, rocznik II, pod redakcją M. Hoppena, Wł. Grzegorzewskiego i L. Chociłowskiego, Oddział Wileńskiego Związku Zawodowego Leśników w RP, s. 132.



Okazała samica borodziejki cieśli.

Owady są częścią świata zwierząt. Na problemy zachowania gatunków warto i trzeba spojrzeć szerzej, nie wyłączając żadnego z nich. To poszczególne gatunki tworzą systemowy łańcuch powiązań i zależności, są jednym globalnym ekosystemem (Ziemia jako „globalna wioska”). Należy brać również pod rozwagę nieprzemijające, „czasowe” punkty widzenia innych miłośników i badaczy przyrody.

Bardzo bliska jest mi poetyka „transgranicznych” (globalnych) światów, niedawno zmarłego Andrzeja Trepki, polskiego pisarza science fiction, dziennikarza i popularyzatora nauki. Jego opisywany świat prawie dosłownie, przenika wszechświat, dotykając niewidzialnych, acz odczuwalnych przestrzeni. I jak wielu jemu podobnych, autor próbował objąć go człowieczą miłością i z troskaniem, jednocześnie obrazując, niezbyt optymistycznie, zaciskanie się arterii życia naszej Planety. Jako współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Astronautycznego (1955) i jako członek Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, zostawił bogaty ślad swych przemyśleń, zapisanych w publikacjach książkowych. Nie ukrywam, że ten rodzaj retoryki, jaki zastosował we wprowadzeniu do jednej ze swoich książek, bardzo trafia do mojej wyobraźni i mego przekonania. Chciałbym, aby poruszył tym, o czym tam pisze, również jak najszersze grono ludzi, konsumentów owej „globalnej wioski”, czyli naszej nierozciągliwej planety - Ziemi. Przeto zastosowałem obszernie fragmenty jego przemyśleń, wiążąc je słowem autorskim.

W książce, zatytułowanej „Cierpienia przyrody”, w przedśłowiu do czytelnika - „Wprowadzeniu”, znajdujemy oto taką konstatację: „(...) Od dawna roztrząsa się zagadkę wyginięcia dinozaurów oraz innych wielkich grup gadzich (morskich, latających) u schyłku mezozoiku, upatrując w tym jakichś wstrząsająco mocnych przyczyn. A przecież tylko sam finał tego wydarzenia trwał kilka milionów lat.

Czyżby krótko? Według naszych codziennych pojęć zakrawa to na drwinę. Nawet dla historyka milion lat jest pustym dźwiękiem. Era nowożytna w historii to ostatnie pięćset lat. Ale w paleontologii - siedemdziesiąt milionów lat.

Holocen, w którym żyjemy nie różni się niczym istotnym od innych okresów geologicznych w nurcie minionego miliarda lat. Ani epoki lodowe, ani ruchy górotwórcze, ani żadne zaburzenia klimatu bądź środowiska nie rujnowały ładu biosfery. Zapoczątkował to dopiero człowiek.

Spośród kilkuset gatunków wyższych zwierząt, które przepadły w czasach historycznych - zaledwie w paru wypadkach zdarzyłoby się to również, gdyby na Ziemi nie powstała cywilizacja.

To żalosne zjawisko sięga epok narodzin człowieka. Nasiliło się niepomrotnie, odkąd władarz Planety, nuworysz ewolucji, jakże dziecinnie świeży w zestawieniu z przyrodą, która go zrodziła - zamienił dziedę i łuk na broń palną; odkąd zbudował przemysł, zatruwając gleby, wody i powietrze; odkąd jego brutalność niweczy pierwotne oazy spokoju, w którym rośliny i zwierzęta rządziły się własnymi prawami.”²⁵

Już przed dwudziestoma trzema stuleciami wielki filozof - Platon w obronie przyrody Basenu Śródziemnomorskiego alarmował: „(...) I ziemia (...) jeśli porównać z tym, co dawniej - to, co dziś, jakby same kości z ciała, które choroba zjadła (...) został tylko chudy szkielet ziemi”²⁶ W odniesieniu do tego stwierdzenia Andrzej Trepka zauważa, iż: „Wielki filozof obnaża zadane jej rany, których ona nie zagoiła do teraz, wyzbyta już wtedy swoich wspaniałych lasów - objedzonych przez kozy, wypalonych ogniem, wydanych na łup gwałtownej erozji. Czyż ten cytat nie pasuje do dzisiejszych refleksji sozologicznych? Czyż nie współbrzmi z takimi tytułami znanych książek, jak: «Zanim zginie przyroda», «Ziemia w asfalcie», «Oskalpowana Ziemia»?”²⁷

Natomiast do znanego stwierdzenia Ernesta Hemingway’a, iż: „Każdy kontynent starzeje się szybko od momentu, gdy się na nim zjawimy”²⁸ A. Trepka dodaje: „(...) Byliśmy i jesteśmy naśladowcami wcześniejszych niszczycieli. Idąc za modą wieku, czynimy to skrupulatniej, z większą zachłannością i przy użyciu doskonalszych technik. (...) Należy przypomnieć, że odwieczne relacje między człowiekiem a zwierzętami nie są wyłącznie historią tępicielei i tępionych. Począwszy od prahistorii, stosunek człowieka do fauny, podlegający wielu sprzężeniom zwrotnym, układał się rozmaicie. Łączyły nas więzy magiczne, a potem religijne, gospodarcze, kulturalne, przyjaźń albo wrogość. Z pomocą zwierząt wojowano i utwierdzano imperia, a polowania zapędzały odkrywców w gęszcz nieznanych krain.

25 A. Trepka: „Cierpienia przyrody”, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin, 1986, wyd. I, s. 5.

26 Platon, „Kritias”: <http://www.fpt.uksw.edu.pl/files/biblioteka/Platon%20-%20Kritias.pdf>

27 A. Trepka: „Cierpienia przyrody”, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin, 1986, wyd. I, s. 6.

28 Ernest Hemingway - cytaty: <http://cytaty.deszczowce.pl/quotes/cytaty/ernest-hemingway/3>

PROŚBA DO... DRZEWA

/Janinie Drążek/

*Przyptywa ku mnie światło wiekuiste
drży diagram wiatrem poruszony
wachlarzem rozkłada konary
na strzępki ziemskiego odzienia
i... czeka
na ciebie - Drzewo
by zadać ci list do ptaków
świergotów sejmikowych
odlotów zapóźnionych*

*wpatrzony jestem w ciebie
jak w obraz nieboskłonu
i szukam klucza - naiwnie
do rajskich widoków rzewnych
do źródeł nie zmaczonych
na balsam
na mą duszę
dla tych pagórków zielonych
co z okopconych połonin list piszą
ostatnim piórem
kondora*

*z góry spada zmilczeniem
wśród gwiazdozbiorów - Vega*

*a ty jak słowik w ukryciu
przebiegasz szarym zaśpiewem*

*wkrótce dęby skruszą na kopie
eukaliptusy wystrzelą w Kosmos
bądź baobabem
czarnych łądów - Drzewem*

*nad chmurnym
i pod bezchmurnym*

- niebem²⁹

(Piotr W. Grygiel: Prośba do... Drzewa z „Święta geometria”.)

29 Piotr W. Grygiel: „Święta geometria” - antologia poezji ekologicznej, Stowarzyszenie Ekologiczne w Barcinie, Barcin 2014, s. 40.

Dawny człowiek żył wśród dzikich zwierząt niejako na wspólnym gospodarstwie. Jedne podziwiał, drugich unikał, na jeszcze inne polował; walczył z drapieżnikami o życie, o jaskinię albo obszar łowiecki. Czasy się zmieniały. Z początku ubita zwierzyna dostarczała mięsa, skór na przyodziewek, kości i ścięgien do wyrobu broni, narzędzi, przedmiotów codziennego użytku. Potem przyszła kolej na strzyżenie zwierzęcego runa, sporządzania leków, amuletów, wonności.(...)

(...) Badanie zwierząt ukazało nam - i w sensie rodowodowym, i charakterologicznym - naszą własną przeszłość. Nie wystarczy powiedzieć, że wszystkie tamte nadzwyczaj różnorodne powiązania są tak stare, jak ludzkość: są one jeszcze starsze. Choćbyśmy uzyskali najbardziej drobiazgowy wgląd w cały paleoantropologiczny skarbiec ukryty w skałach, nie wskażemy dlatego, że granica pomiędzy tym, co zwierzęce, a tym co ludzkie, przebiega nie tylko pionowo, lecz także poziomo: w duchowym wnętrzu naszych pradawnych przodków, pokoleń historycznych i nas samych.(...)³⁰

Jakby dla wsparcia też zawartych w ostatnich kilku zdaniach, A. Trepka cytuje wywód Konrada Lorenza z książki „Tak zwane zło”: „Ogół, a nawet niektórzy naukowcy humaniści reprezentują pogląd, że ludzkie sposoby zachowania się, służące nie indywidualnemu dobru, ale dobru społecznemu - dyktowane są poczuciem odpowiedzialności kierowanym przez rozum. Pogląd ten jest fałszywy. (...) Stara chińska mądrość, że wprawdzie w człowieku tkwi całe zwierzę, ale w zwierzęciu - niecały człowiek, wcale nie oznacza, że to <zwierzę w człowieku> jest czymś z założenia złym, godnym pogardy i - o ile możliwości - wytępienia.”³¹

Autor zaraz dodaje: „(...) każde z tysięcy pokoleń, z użytkownika okrucichów z biesiadnego stołu natury przekształcało człowieka w twórcę dóbr; na zdobytym obszarze jego wola nabierała mocy prawa. Od zbieracza poprzez łowcę, pasterza, kopieniacza i rolnika wiedzie poskręcana sieć dróg, których późne rozstaje tworzy dzisiejsza cywilizacja. (...)”³²

W dalszej części „Wprowadzenia” autor analizuje rysujące się sprzeczne, bądź kontrowersyjne opinie i osądy niektórych badaczy, doty-

30 A. Trepka: „Cierpienia przyrody”, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin, 1986, wyd. I, s. 6.

31 Tamże, s. 7.

32 Tamże, s. 6-7.

czące roli, także skali, jaką odegrał w przeszłości i odgrywa współcześnie człowiek w zachowaniu i niszczeniu dóbr przyrody. Po czym Andrzej Trepka sugeruje swoją opinią, przyjmując postawę tzw. środka, podpie-
rając się poglądem wizjonera ochrony przyrody, jednego z czołowych
jej pionierów George Marsh'a, który w swym fundamentalnym dziele
„Man and Nature” napisał: „Działalność człowieka różni się od działal-
ności zwierzęcia tym, że jego wpływ na otoczenie nie jest ograniczony
ani też związany z jakąkolwiek równowagą.”³³

Zdaniem autora: „Pojęcie równowagi przyrodniczej bywa definiowa-
ne rozmaicie. Z punktu widzenia nowoczesnej ochrony przyrody powin-
na to być taka zgodność między człowiekiem a jego naturalnym środowi-
skiem, by uzyskując możliwie najdłuższy okres użytkowania odnawialnych
dóbr, zachować pierwotne składniki flory, fauny i krajobrazów oraz spe-
cjalnie wydzielone biotopy, utrzymane w nienaruszonym stanie.”³⁴

*świat nie jest do dyspozycji
żywym i martwym ze źródeł
przemian zadośćuczynionych
czerpakami ust
dzban-wiadrem pompą
nową mową*

*nie ograniczany przesytem przepływ
nie zakończy pływu
ostudzi ogień wewnątrz rozpalonych
przeistaczając w parę oddechów istotę
zmysłu i świadomości
ograniczonych bytów*

*domenę żywiołu Talesa
dogmatu taktownego Arystotelesa
o żywicielu nieustawicznym
w perpetuum mobile*

*(Piotr W. Grygiel” ***(świat nie jest do dyspozycji)
z „Tuż za rogiem jest moje San Francisco”.³⁵*

33 Tamże, s. 8.

34 Tamże, s. 8.

35 Piotr W. Grygiel: „Tuż za rogiem jest moje San Francisco”, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2012, wyd. I, s. 68.

Jednakże autor przyznaje, że w kolejno postępujących po sobie dziesięcioleciach, dewastacje przyrody przybierają na sile. Pisz: „(...) Walnie przyspieszyły je rosnące wymagania coraz liczniejszej ludzkości oraz wdrażanie nowych, z roku na rok brutalniejszych technik.”³⁶ Zaraz też dodaje: „w tej panoramie nie wolno wszakże pomijać szerokiego wachlarza zgubnych oddziaływań na przyrodę, które wybuchały i nakładały się na siebie w nurcie paruset tysięcy lat. Sam miąższ zagrożeń środowiska życia człowieka pozostaje bowiem ten sam. Poznanie jego długiej historii pozwala zrozumieć istotę tych spraw i ustrzec się na przyszłość powtarzania dawnych błędów - tym niebezpieczniejszego, że jesteśmy w stanie spotęgować je, rozporządzając niewspółmiernie radykalniejszymi środkami. (...) Skupiając uwagę na podstawowym zagrożeniu przyrody, jakim w naszych czasach są wszelkiego rodzaju zanieczyszczenia chemiczne (a obecnie i promieniotwórcze - dop. autora), nie wolno spuszczać z oczu tradycyjnych niebezpieczeństw. Łatwo się pocieszamy, iż nie powrócą, jak rzezie olbrzymich stad bizonów na prerii amerykańskich - «dla sportu», albo strusi w Afryce - dla piór (w obu wypadkach udało się w ostatniej chwili uratować gatunek), albo wytopienie miliardowych chmur gołębi wędrownych w Ameryce, jedynej w świecie populacji krowy morskiej u brzegów Wysp Komandorskich, kwaggi na stepach afrykańskich, alki olbrzymiej w Arktyce, przysłowiowego dronta dodo z wyspy Mauritius - po których to zwierzętach zostały (i to nie zawsze) tylko nieliczne wypchane okazy w muzeach.”³⁷

Dodam od siebie, że lista zagrożonych i wymarłych gatunków jest o wiele bardziej obszerna, np. niektórych przedstawicieli kolibrów, papug, tygrysów etc. i dalej się rozrasta.

Autor pisze dalej: „Fakty te rzeczywiście nie powtórzą się w takiej formie choćby dlatego, że po prostu nie ma już czego zabijać. Afryka - łąd wielkich ssaków, jeszcze kilkadziesiąt lat temu istny raj zwierząt, utrzymała to swoje oblicze zaledwie w kilku parkach narodowych. Do tamtejszych ogrodów zoologicznych sprowadza się lwy oraz inne rodzime zwierzęta z... europejskich hodowli.

Taki stan rzeczy niesie falę nowych zagrożeń. Raz po raz słyszymy, że w naszych kulturalnych czasach (a czy była taka epoka, której

36 A. Trepka: „Cierpienia przyrody”, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin, 1986, wyd. I, s. 8.

37 Tamże, s. 8-9.

współcześni nie uważaliby za kulturalną?), kiedy idea ochrony przyrody upowszechniła się niemal na całym świecie, rzezie olbrzymich skupisk zwierzęcych ściągnęłyby chórally okrzyk potępienia opinii publicznej - dlatego byłyby niemożliwe.

Cóż z tego? Tamte wielkie stada odeszły do historii. Pozostały nie-dobitki ongiś bogato rozrodzonych gatunków, czasami w liczbie stu albo jeszcze mniej egzemplarzy. Zabicie ostatniego z nich może się odbyć bez rozgłosu i, niestety, odbywa się bardzo często. A dopiero po pewnym czasie stwierdzamy, że poszukiwanie jakiegoś zwierzęcia nie powiodło się, bo... gatunek został wytępiony „niedawno”; przy czym nikt nie wie dokładnie - kiedy i w jakich okolicznościach.”³⁸ Jako przykład niechaj posłuży casus wilka workowatego w Australii.

Kontynuuję cytát: „Trudno przejść do porządku dziennego nad stwierdzeniem, że od roku 1800, więc w przedziale czasowym, który dla dziejów życia na Ziemi nie liczy się zgoła - wyginęło sto kilkadziesiąt gatunków ssaków i ponad dwieście form ptaków, oprócz dotkliwych strat wśród innych gromad. Obecnie (tekst z 1984 roku - dop. aut.) każdego roku przepada średnio jeden gatunek zwierzęcia stałocieplnego. Gdybyśmy nie zahamowali tego katastrofalnego procesu silnym wzmożeniem ochrony przyrody, stosując metody radykalniejsze niż dotąd, w ciągu kilkunastu tysięcy lat wyginęłyby wszystkie istniejące ssaki i ptaki. Nie łudźmy się, że gatunki ginące w takim tempie zdążyłyby przekształcić się w inne. Jeśliby więc w jakimkolwiek minionym okresie geologicznym zwierzęta wymierały tak pospiesznie, nasz glob od dawna świeciłby martwą pustką.

Znamy formy liczące na swobodzie zaledwie kilka sztuk (kondor kalifornijski), albo takie, o których nie potrafimy orzec, czy już wygasły, czy też ostatnie osobniki zaszyły się w jakichś niedostępnych uroczyskach (wilk tasmański, fossa z Madagaskaru, niektóre hawajskie sierpodzioby). Istnienie innych uratowały (na jak długo?) konwencje zabraniające łowienia ich i wywozu do ogrodów zoologicznych (orangutan, orzeł małpożer z Filipin).

Arkady Fiedler wspomina, że podczas wędrówek po Madagaskarze w latach trzydziestych (XX w. dop. aut.) zafascynował go problem współistnienia na rozległych obszarach człowieka oraz niezwykle

38 Tamże, s. 9.

licznych tam krokodyli. Zapragnął to opisać i po wojnie (drugiej wojnie św. XX w. - 39 - 45, dop. aut.) przybył na tę wielką wyspę. Ale po krokodylach zostały tylko wspomnienia. Również nie ma ich w Nilu (poza kilkoma odosobnionymi stanowiskami w górnym biegu rzeki), a tylko nazwa: krokodyl nilowy - świadczy, że kiedyś było inaczej.

Sztuczne zmiany biotopów, polowania, odłowy zwierząt dla ogrodów zoologicznych i potrzeb medycyny, niezdrowe apetyty muzeów, kłusownictwo, bezmyślne zabijanie z pobudek czystego wandalizmu nakładają się na siebie, stanowiąc w naszych czasach podobne zagrożenie dla ubożającej fauny Planety, jakim były w paru minionych stuleciach znacznie bardziej widowiskowe gwałty, dokonywane na przyrodzie żywej - masakry całych gatunków zwierzęcych i biocenoz.³⁹

*już nie będę rysował ptaka
siedzącego na gałęzi - za szybko
ulata;
wczoraj sfrunął szybciej niż przedwczoraj
jutro pewnie tylko mignie*

*jeśli pojutrze przekroczy skalę migawki
zoom - aparatu pod ręką
technicznej operatywności
cóż wtedy wnukom zostanie
z należytą okrasą
poetyczności w przyrodzie;*

*nie przybędzie na jaśkową nutę
szczebiotu z gardel pikseli*

*później to on już piktogram - zapewne
piórka w cyberprzestrzeni wypoleruje
dzióbek zamoczy w global-otchłani
i z wiatrem zatrzaśnie szuflady
pełne sztambuchowo - puchowych
manatków słowiczych*

*(Piotr W. Grygiel: ***(wyznanie w cyber)
z „Tuż za rogiem jest moje San Francisco”.)⁴⁰*

39 Tamże, s. 9-10.

40 Piotr W. Grygiel: „Tuż za rogiem jest moje San Francisco”, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2012, wyd. I, s. 48.

W chwilę później autor książki jakby sugeruje bezsilność poszczególnych gatunków przyrody wobec inteligentnego drapieżcy - człowieka, tłumacząc w ten sposób wybór tematu i tytułu książki. Píše, że jego zdaniem: „(...) wszystkie te dzisiejsze nie kontrolowane, legalne lub nielegalne, jaskrawe lub niepozorne dzieła zniszczenia są po prostu przedłużeniem tamtych nikczemnych poczynań - tym niebezpieczniejszym, że nie rzucającym się w oczy”.⁴¹ Podkreśla dalej: „(...) do czego zdolny jest człowiek, ilekroć - zaślepiony pychą - chce się poczuć okupantem przyrody zamiast jej partnerem.”⁴² Trepka ostrzega: „(...) widmo zagłady zwierząt bynajmniej nie zniknęło. Zmieniło tylko oblicze na mniej widoczne, a przez to szczególnie groźne, bo trudniejsze do wykrycia.”⁴³

Każda ludzka interwencja jest dalece spóźniona, niewystarczająca, a nawet, jak się wkrótce okazuje szkodliwa dla innych gatunków biocenozy. Autor wskazuje: „(...) wkraczanie w ład przyrody, choćby podyktowane pobudkami jej obrony, także może przynieść opłakane skutki. Ot, choćby nadmierne zagęszczenie pewnego gatunku zwierząt na określonym obszarze. Degraduje ono siedlisko, głównie dlatego, że zubożenie szaty roślinnej toruje drogę przyspieszonej erozji.”⁴⁴

Podaje przykłady warte zacytowania, chociażby ze względu na swoją nieustającą aktualność. Oto one: „(...) koza w rozmaitych rejonach globu (Basen Śródziemnomorski, wiele samotnych wysp), królik zaaklimatyzowany w Australii, jeleni i kozica w Nowej Zelandii. Nie mniejsze szkody wywołały duże ssaki, którym stworzono warunki do nadmiernego rozmnożenia się w łowiskach bądź strefach chronionych, m.in. w latach dwudziestych jeden z amerykańskich jeleni, mulak (*Odocoileus hemionus*), w północnej Arizonie, a w następnej dekadzie słoń na Wybrzeżu Kości Słoniowej.”⁴⁵

Te kilka przykładów autor podsumowuje, pisząc dalej: „Takie anomalie nie występują w rządzącej się własnymi prawami wolnej przyrodzie, za jaką nie sposób uznać nie tylko łowisk, lecz także rezerwatów, a nawet większości parków narodowych.”⁴⁶

Samica borodziejza cieśli rozpoznaje przyszłego żywiciela swego potomstwa.

41 A. Trepka: „Cierpienia przyrody”, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin, 1986, wyd. I, s. 10.

42 Tamże, s. 10.

43 Tamże, s. 10.

44 Tamże, s. 10.

45 Tamże, s. 10.

46 Tamże, s. 10.



Rosnące, negatywne oddziaływania, rozrastającej się populacji ludzkiej na środowisko, w którym sama bytuje, przedstawia dość pesymistycznie, konkludując, iż: „(...) W minionych kilku tysiącach lat, obejmujących czasy historyczne, wraz z postępami techniki człowiek urosł do siły kształtującej przyrodnicze środowisko na miarę tak potężnych zjawisk naturalnych, jak siły górotwórcze i zlodowacenia. W rzeczywistości stał się znacznie groźniejszym żywiołem - jeśli uwzględnimy tempo tych przemian.”⁴⁷

W nawiązaniu do rozchełstanej, wykoślawionej wyobraźni ludzi średniowiecznej Europy, o możliwościach i nadmiarze bogactwa nieznanymi wszem nowych kontynentów i światów przyrody, wynikającej m.in. z fantastycznych opisów pierwszych odkrywców, pisze, iż w ten sposób zanegowano „niezwykle rzetelne opisy Marco Polo, nazywając wielkiego Wenecjanina „messer milioni” (kłamca do milionowej potęgi)”⁴⁸.

Minęło sporo czasu, by później już rzetelniej opisać i określić realne zasoby przyrodnicze naszej Planety. Oczywiście zniszczenia dokonane na żywym organizmie są nie do cofnięcia. Zorientowano się, iż nie dzieje się dobrze. Giną gatunki, a inne są zagrożone wyginięciem. Wkrótce pojawiła się idea ochrony przyrody. Pomimo tego, autor książki pt. „Cierpienia przyrody”, opisując powyższe zjawiska u schyłku XX wieku stawia odważną tezę, iż: „(...) człowiek XX wieku jest władny zniszczyć życie na Ziemi (oczywiście wraz z sobą samym) nie tylko w obłędnej wojnie atomowej. Jakaż jest właściwie różnica między wygubieniem wszelkiego życia za pomocą promieniotwórczości a takim samym unicestwieniem go przez zatrucie odpadami przemysłowymi? Można odpowiedzieć, że militarne rujnacje przebiegają gwałtowniej. Zgoda. Lecz dewastacje wywołane złą gospodarką także trudno uznać za powolne: działają miliony razy szybciej od naturalnych przekształceń zachodzących w przyrodzie. O tym wnioskujemy ze smutnych doświadczeń: wytępienia licznych gatunków zwierząt i roślin, zniszczenia krajobrazów, degradacji siedlisk na ogromnych obszarach.”⁴⁹

47 Tamże, s. 10.

48 Tamże, s. 11.

49 Tamże, s. 11.

A KIEDY Z DRZEW

*A kiedy z drzew polecą liście,
Kiedy się niebo w krąg osmęci,
A mgły zaleją świat rześście
I wszystko zgaśnie w niepamięci...
Ty nie mów nic...*

*A kiedy liście z drzew polecą,
I dusze nasze w puch omota
Królowa smutnych dusz Tęsknota,
I w oczach nam się łzy zaświecą...
Ty nie mów nic...*

*A kiedy w chór zapłaczą drzewa,
A kiedy blade przyjdą noce
Zawodzić smutną pieśń tulaczą,
I coś się nagle w nas zgruchoce...
Ty nie mów nic...*

*A kiedy w chór zapłaczą drzewa,
Kiedy się nagle wszystko zmroczy,
I pieśń ostatnia się prześpiewa
Ty patrz mi długo... długo w oczy...
I nie mów nic...*

(E. Bieder)⁵⁰

Słowa niewiele kosztują, za to wiele nam mówią. Przedstawiają również obraz troski o przyrodę. Opisując jej stan w przeszłości i teraźniejszości, wyrażamy obawy o jej kondycję na przyszłość. Wnioski niosą same. Tak we „Wprowadzeniu” pisze Andrzej Trepka: „(...) Jeśli chodzi o przyszłość biosfery, to czynniki astronomiczne (związane z promieniowaniem słonecznym) zapewniają Ziemi warunki odpowiednie dla rozwoju życia jeszcze przez parę miliardów lat. Gdybyśmy natomiast nie przeciwstawiali się postępowi w dziedzinie, w której jest on samobójczy: w niszczeniu przyrody - i utrzymali go na pułapie minionego półwiecza, to najpóźniej za kilka stuleci Ziemia byłaby księżycową pustynią. Innymi słowy, ściągnęlibyśmy żałobny epilog równoważny skutkom wojny nuklearnej - pomimo zapobieżenia jej wybuchowi.”⁵¹

50 Kalendarz leśny informacyjny, 1927, rocznik II, pod redakcją M. Hoppena, Wł. Grzegorzewskiego i L. Chociłowskiego, Oddział Wileńskiego Związku Zawodowego Leśników w RP, s. 132.

51 A. Trepka: „Cierpienia przyrody”, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin, 1986, wyd. I, s. 11-12.

To niepojęte, że człowiek o człowieku potrafi w dość nieogłębny sposób wyrazić jego negatywne oddziaływanie na środowisko, w którym sam bytuje. Pozostaje retoryczne pytanie - kto kogo ocenia? A. Trepka dla przykładu przytacza dwie wypowiedzi. Oto one: „Stosunek człowieka do Ziemi to nie stosunek partnerów żyjących w symbiozie, lecz taki, jak tasiemca do psa, którego trapi, jak mączniaka do ziemniaka, na którym pasożytuje.” (Aldous Huxley, *Ape and essence*). „Człowiek zjawił się jak robak w owocu, jak mól w kłębku wełny, pożerając swe środowisko i wygłaszając teorię usprawiedliwiającą swe czyny.” (Jean Dorst, *Zanim zginie przyroda*). Oba te cytaty - filozofującego pisarza i znanego zoologa - wyrażają tę samą myśl i jednakową troskę. Bo rzeczywiście, ujmując najzwyczajniej - właśnie tak przedstawia się człowiek naszych czasów na tle cywilizacji stworzonej przez siebie.”⁵²

W dalszej części wprowadzenia znajdujemy jeszcze dosadniejszy powód napisania książki pod tytułem „Cierpienia przyrody”. Autor pisze: „Ukazując w tej książce wybrane dosyć dowolnie - na zasadzie „pars pro toto” - sceny mordów, których człowiek dopuścił się na żywym ciele przyrody, nie straciłem z oczu widma katastrofy, jaką zgotowalibyśmy samym sobie, lekceważąc wszystko to, co w naszym sztucznym świecie zachowało się jeszcze z naturalnego oblicza Planety. Druzgocące zwycięstwa techniczne dzisiejszości tylko pozornie oddalają nas od tego „prymitywu”, jakim dla technokratów jest wolna, dzika, pierwotna przyroda. Naszej zależności od niej nie podważyło nawet to, że otworzyliśmy sobie drogę we Wszechświat. Toteż naszym wyznaniem wiary był odzew posłańców Planety, którzy - jako pierwsi - patrząc na Księżyc z odległości tylko stu kilometrów, zmrożeni widokiem szarych, martwych skał, ślali Matce - Ziemi gorące słowa o jej żywym pięknie, które nie da się z niczym porównać.”⁵³

Zaraz też dodaje: „Przykro jest przyznać, że ludzie broniący piękna otaczającego świata żarliwym uczuciem, z potrzeby serca, jakże często dla dobra sprawy spychają ten aspekt w cień, przeczuwając, iż ogół łatwiej przekonać argumentami ściśle racjonalnymi. Czyżby jednak emocjonalne wartości już przebrzmiały? Czyżby się zagubiły, ścichły w zgiełku maszyn i rozwielnionej, wszechogarniającej techniki?”⁵⁴

52 Tamże, s. 12.

53 Tamże, s. 12.

54 Tamże, s. 12.

STARORZECZE

*Grudka ziemi -
wypluta ustami strumienia
kołacze sercem żebraka*

*zaciśnięta w piędź -
grzęźnie
w lęku bagiennych roztopów
skąpych przyptywów
i czeka*

*pochylony nad nią jawor
podeschnięta lipa
słabnąco wyszeptują pacierze
praojców
o korycie płynącej perspektywy*

- znaków zbawienia

*dziś zakola łzawą kroplówką
błądzą
meandrem wspomnień*

- wierne

*lokalnym podtopieniom
dostatek wypłukują
pływu uludą
unosząc między wygasłe starorzecza
na wiatr rychliwy
ku rzece zielonych nadziei
przywalonej łachą
wyschniętego piachu*

*w ziemistym betonie
horyzontu*

(Piotr W. Grygiel)

Przytaczane tu obszerne fragmenty z „Wprowadzenia” do „Cierpie-
nia przyrody” Andrzeja Trepki oddają bardzo trafnie treści złożonej i
niełatwej problematyki zagrożenia przyrody. Narastają one lawinowo i
w tym aspekcie stają w szeregu najistotniejszych, pilnych do rozwiązania

dla ratowania ziemskiej atmosfery, czyli nas wszystkich. Już wówczas, kiedy ukazała się wspomniana książka Trepki, a przypomnę, była to połowa lat osiemdziesiątych XX wieku, publikacji i opracowań na te tematy, na przestrzeni lat, było bardzo dużo. Niektóre zagadnienia powtarzały się, niemniej, w następnych latach, lepsze rozeznanie sytuacji i co tu dużo mówić, pogarszające się warunki bytowania żywych organizmów, wzmagaly argumentację w kierunku poprawy sytuacji. Zresztą, „Cierpienia przyrody” w samym tytule zawierają clou zagadnienia. Autor przedstawia jakby w soczewce, samemu w ten sposób recenzując swą książkę, dramat wielu gatunków zwierząt, rujnującego przetrzebienia ich populacji oraz zachwiania harmonii unikalnych (wrażliwych) biocenoz - aż do ich unicestwienia. Trepka zaznacza: „(...) Jest to opowieść o cierpieniach przyrody żywej w czasach, kiedy chemiczne zanieczyszczanie wielkich obszarów w ogóle jeszcze nie istniało, poczynając od epoki wielkich odkryć geograficznych, lecz z reminiscencjami sięgającymi dalej wstecz.”⁵⁵

Wskazywanie na zagrożenia, sugerowanie sposobów zmian na lepsze, wręcz alarmistyczne sygnały natychmiastowego ratowania gatunku, muszą trafić do tych, od których zależy pozytywne działanie w tych dziedzinach. A jak jest...? Apele o powściągliwość i realistyczne podejście do środowiska nie ustają, jednakże nadal są dość sporadycznie brane pod uwagę. Czy czeka nas apokalipsa gatunków z naszym udziałem? Ludzi przybywa. Niestety, odbywa się to kosztem innych istot na nierozciągliwej Matce - Ziemi. Ogromny apetyt na naturalne nośniki energetyczne, promieniotwórcze „przyspieszacze” namnażania żywności (np. GMO), narastająca chemiczna penetracja środowisk, gęstniejące sztuczne pola radialne, wzmożona wycinka drzew oraz coraz częstsze zajmowanie i zagęszczanie przestrzeni nad naszymi głowami, to tylko kilka niepokojących przykładów destrukcyjnie wpływających na zasoby oraz stan kondycyjny przyrody. Mieszanie życiodajnej, biosferycznej warstwy wysoko ponad jej zasięg (statki powietrzne), połączone z wniesieniem w jej struktury związków chemicznych również źle wróży (potęguje anomalie pogodowe), z pewnością przybliżając nas do wizji apokaliptycznej.

Człowiek brzmi dumnie, ale czy nas ta duma za bardzo nie rozpie-ra? Andrzej Trepka pisze: „Człowiek jest z natury esteta. Bezinteresowne

55 Tamże, s. 6.

tworzenie piękna wyniosło go - artystę z urodzenia - ponad poziom zwierząt: na wyżyny wzniosłości, które dzięki temu osiągnął. Nie tracimy z oczu pełnego obrazu; te racje bardzo mocno się przeplatają. Sukcesy gospodarcze nie są przecież celem samym w sobie, a tylko środkiem do celu. Pragniemy, aby dzięki nim nasze życie duchowe stało się bogatsze. W przeciwnym razie naśladowalibyśmy skąpca, który gromadzi dobra dla płaskiej, wynaturzonej rozkoszy posiadania ich i w nędzy duchowej umiera na worku złota.”⁵⁶

Oczywiście, w imieniu wszystkich ludzi, autor (bynajmniej w tej kwestii nie jest tu wyjątkiem), zauważa, iż: „Nie umiemy sobie wyobrazić szczęśliwego jutra ludzkości w otoczeniu wspaniałych urządzeń i wytworów techniki, gdzie te wytwory oraz sam człowiek - stłamszone, sprowadzone do wspólnego mianownika - zajmą całą przestrzeń środowiskową i staną się całym światem, gdzie zabraknie miejsca dla zielonego drzewa, dla rzeki nie zakutej w betonowe koryto, dla lasów, stepów, gór w swojej pierwotnej krasie, czystych wód, śpiewu ptaków, motyli barw i stad dzikich zwierząt. Tylko na tle przyrody i w zestawieniu z przyrodą człowiek potrafi prawdziwie odczuwać i wypełniać własne człowieczeństwo.”⁵⁷

„Nie znaczy to - dodaje Trepka - abym forsował „powrót do natury” w takiej formie, jak tego pragnął Jean Jacques Rousseau. Ta kusząca wizja była utopią już w tamtych czasach, a dzisiaj jest nią tym bardziej. «Naturalne środowisko», «pierwotna przyroda» w obronie których staje i stawać będzie cały kulturalny świat, nie dadzą się utrzymać w nienaruszonym stanie choćby z tej prostej przyczyny, że - poza nielicznymi skrawkami globu - od dawna nic takiego nie istnieje. Pomiedzy tym, co jeszcze ocalało, a prawdziwie naturalnymi siedliskami, w których głuszy wczesny człowiek bohatersko wznosił zręby swej przyszłej wielkości, jest taki dystans, jak między dziką puszcza a wypielęgowanym parkiem. Ponieważ nie przeprowadzimy się do szałasów pierwotnego łowcy w macteczniku pierwotnych puszczy, musimy zadbać, by oblicze naszego świata bardziej przypominało schludny park, niż cuchnący, wstrętny śmietnik. I żadna cena, jaką za to zapłacimy, nie jest zbyt wygórowana.”⁵⁸

56 Tamże, s. 12.

57 Tamże, s. 12.

58 Tamże, s. 12.

NOKTURN

*Cóż ja jestem? Liść tylko, liść, co z drzewa leci.
Com czynił - wszystko było pisane na wodzie.
Liść jestem, co spadł z drzewa w dalekim ogrodzie,
Wiatr niesie go aleją, w której księżyc świeci.*

*Jednego pragnę dzisiaj: was, zimne powiewy!
Więc nieś mnie, wietrze chłodny, nie pytając po co,
Pomiędzy stare ścieżki, zapomniane krzewy,
Które wszystkie rozpoznam i odnajdę nocą.*

*W ostatniej woni lata, w powiewie jesieni
Niech padnę pod strzaskany ganek kolumnowy,
By ujrzeć te, com widział, podniesione głowy
Wśród teraz pochylonych, zamyślonych cieni.*

*Uciszej, srebrna nocy, całą ziemię śpiewną!
A ja padnę na trawę wilgotną od rosy,
Lub będę muskał cicho niegdyś złote włosy,
Których dziś już koloru nie poznałbym pewno.*

(Jan Lechoń)⁵⁹

Nie obawiajmy się przeto, kiedy jesteśmy sami i nie stanowiąc instytucji, mającej z pozoru dużo większą moc w ratowaniu jakichkolwiek zasobów przyrody, próbujemy coś dobrego zdziałać.

Posłuszę się przykładem bezgranicznego oddania swych sił fizycznych, także materialnych, jaki w swym dramatycznym życiu uczynił dla Polski i świata przyrody - Władysław hrabia Zamoyski (1853 - 1924). Otóż będąc jeszcze na obczyźnie (Paryż) zgromadził pokoleniowy majątek rodów Zamoyskich i Działyńskich, nawet się zapożyczył, aby wykupić dla Polski majątek Zakopiański, a więc Zakopane, Morskie Oko i dużą część Tatr. W ten sposób uchronił podupadające lasy tatrzańskie przed zagładą, a co za tym idzie, dewastacją całej specyficznej przyrody Tatr. Wprowadził tam mądrą, racjonalną gospodarkę. Pomimo okresowych owadzych inwazji, przywrócił tym lasom zdrowotność i prawidłowy rozwój. Podobnie postępował z lasami kórnickimi. Zarządcą majątku był tutaj ojciec przyszłej noblistki, poetki Wisławy Szymborskiej - Wincenty Szymborski. Notabene Wisława urodziła się w tamtejszych zabudowaniach dworskich na

59 Wiersze, serwis miłośników poezji, <http://wiersze.kobieta.pl/wiersz/jan-lechon/nokturn-147>

Prowencie. Warto dodać, że jeszcze dziś nieopodal Kórniku rosną, stare, zabytkowe dęby rogalińskie, o których wspominałem, tworzące piękną, niestety, już wymierającą aleję „wiekodrzewia”. Hrabia Zamojski pod koniec swojego życia powołał fundację pt. „Zakłady Kórnickie”. Wszystkie dobra majątkowe, o których tu pisałem, wraz ze wspaniałą Biblioteką Kórnicką, Zamojski postanowił przekazać Polsce. Siły go opuszczały, zaczął się spieszyć. 16 lutego wraz z siostrą Marią podpisał akt donacyjny, zwracając się do Sejmu, Senatu i rządu RP o opiekę prawną. 20 kwietnia tego roku w Śremie podpisał akt utworzenia fundacji dóbr kórnickich i zakopiańskich. Niecierpliwie czekał na odzew najwyższych czynników RP. Był coraz słabszy. Sprawa nie była prosta. Dobra leżały na terenach, gdzie uchwały RP nie miały odpowiedniej mocy prawnej. Czas uciekał. Hrabia ponaglał. Pomimo zasadnych trudności Rada Ministrów RP 1 października skierowała akt fundacyjny do Sejmu. Dwa dni później, czyli 3 października we wczesnych godzinach popołudniowych, oficjalną drogą, wiadomość dotarła do Fundatora. Niestety, kilkanaście godzin wcześniej, o wpół do pierwszej w nocy Władysław hrabia Zamojski zmarł. Jednakże sprawa ani się zakończyła, ani się zaczęła, po prostu toczyła się dalej, jak przysłowiowa kula śniegowa. Wolno i coraz szybciej do pozytywnego finału. Dopiero 30 lipca następnego roku uchwalono (jest to jedyny przypadek specjalnej ustawy) Spec Ustawę, doprowadzając w ten sposób do końca procedurę przekazania darowizny na rzecz państwa polskiego, włączając wspomniane dobra do zasobów narodowych.

Dalsze losy tego majątku, po drugiej wojnie światowej, jak i pamięć o darczyńcy, przebiegały dramatycznie i niewdzięcznie. Na szczęście nie trwało to długo, dziś dobra te pozostają w granicach Polski i posiadają prawną, państwową ochronę oraz opiekę. Powoli powraca również pamięć o tym niezwykłym człowieku. W obliczu kurczących się zasobów przyrodniczych, miano „Pana z Wielkopolski” (choć mieszkał tam niespełna 5 lat), czy „Władcy Tatr” (tam tylko bywał), nabiera szczególnej wagi.

Przyjaciół i doradców Władysława Zamojskiego, profesor Stanisław Sokołowski we wspomnieniu pośmiertnym napisał: „Wspaniałomyślny Fundator zasłużył sobie (...) u całego Narodu, a zwłaszcza u nas leśników, na wdzięczność i niewygasającą nigdy pamięć, (...) imię hrabiego Zamojskiego wśród tych, którzy dla leśnictwa polskiego się zasłużyli,

na pierwszym stanie miejscu”.⁶⁰ Natomiast Stefan Żeromski, wybitny polski pisarz, napisał po śmierci hrabiego, iż” akt donacyjny, tworzący Fundację „Zakłady Kórnickie” (...) winien być czytany w szkołach na równi z arcydziełami wieszczów narodowych”⁶¹.

Ten obszerny wątek o człowieku noszącym arystokratyczny tytuł rodowy, dla niektórych, uznawany jako wyniosłość ponad innych, który potrafił przenikać niezwykle subtelnie i skutecznie świat przyrody, oddając mu swą niewzruszoność oraz równowagę ducha, całe swoje życie, jest wyjątkowo uprawniony. Czasy współczesne i te odległe, określane jako starożytne, pozwolę sobie spaść klamrą „demokrytową”. Po to, aby nieco uspokoić szanownego Czytelnika, a nawiązując do ideału wewnętrznego spokoju człowieka, dać przykład, że uniwersalne treści nigdy się nie starzeją. Mianowicie, to już Demokryt głosił, iż taki stan ducha osiąga się poprzez wyzbycie się nadmiernych pragnień oraz lęku przed śmiercią i cierpieniem. Bowiem zamęt i niepokój stanowi siłę destrukcyjną, paraliżującą jakiegokolwiek pozytywne działanie. Władysław Zamojski z pewnością ideał Demokryta nosił w sobie. Charakteryzuje on człowieka zrównoważonego, mądrego i dalekowzrocznego, a jak wiemy, nie każdy jest w równym stopniu tymi pozytywami obdarzony lub nie chce ich w sobie wykształcać. Bardziej naukowo, ideał taki, jako zbiór korzystnych cech, nazywamy „ataraksją”.

Księga przyrody nieustannie dostarcza „paliwa” emocji. Jest filarem życia Ziemi. Składnikiem ciała i duszy. Dla artystów - nieustającym źródłem podniet i inspiracji. Nie ma arcydzieł sztuki, które nie byłyby odbiciem ziemskiego piękna, nie wpływały na wyobraźnię „daleko idącą”, sięgającą nawet wizji Kosmosu. Przypomnę tu wspaniałego człowieka i mistrza, Leona Wyczółkowskiego, malarza i grafika, którego twórczość uznawana jest za czułą sejsmografię epoki przełomu wieków, m.in. okresu epokowych przyrodniczych odkryć i wzmożonej eksploatacji dóbr Natury. Twórca ten, zresztą jako człowiek wielkiego formatu - niekonwencjonalny, empatyczny, z wrażliwą duszą nie tylko na bezosobowe piękno, ale i „na

60 Instytut Dendrologii PAN, <http://www.idpan.poznan.pl/index.php/historia/63-wladyslawa-zamoyskiego-umilowanie-lasu>

61 Tamże.

prawdę osoby, jej niedolę, więcej - na bolesne sprawy ojczyzny, otwarty na szeroko pojętą transcendencję..."⁶² Od młodych, trudnych dla niego lat (m.in. bardzo wcześnie umiera mu ojciec, życie w niedostatku), objawiał naturę przysłowiowego wędrownego ptaka, podejmując, często ryzykowne, wyprawy i eskapady na coraz to „szersze wody”. Później, a i w trakcie tych wypraw, we wspaniały sposób oddał, w postaci swych dzieł, naturze to, co był w stanie wchłonąć, przetworzyć i dorzucić od siebie. Z dzieł Wyczółkowskiego płynie nadrzędna idea - „hołd złożony naturze” w relacji: człowiek - natura. Artysta od początku do swego aktywnego końca był świadomy zachodzących procesów delikatności i ulotności wszechobecnego rytmu materii; lasów, pól, rzek, gór, etc. A swą wśród nich obecność traktował jak magię, a zarazem misję, by w miarę upływu lat, wędrować myślą i techniką „ku gwiazdom”. Jolanta Baziak pisze: „Magia i prawda osobistego doświadczenia świata Wyczółła (Wyczółkowskiego - dop. autora) przetrwały w sposób szczególny w realizacjach plastycznych bezkreśnych pól, górskich szczytów i - paradoksalnie - w zamkniętej przestrzeni lasu. Umocniły się w portretach ludzkich twarzy i postaci doświetlonych wszechogarniającym życie słońcem. W końcowej fazie twórczości, zachwyt nad dziełami Natury, artysta przejawiał w dążenie do ascezy formalnej. Ta redukcja oddziałuje na odbiorcę niezwykłą mocą przekazu..."⁶³

Wyczółkowski „mistycznie” zaznaczał swoje miejsce zamieszkania (biorąc pod uwagę obecny terytorialny kształt Polski), bowiem urodził się, spędzając wczesne dzieciństwo nad rzeką Wieprz w Lubelskim, później zamieszkał w okolicach Warszawy, następnie w Krakowie, Poznaniu, wreszcie, już w późnych latach w Gościeradzu, gdzie nabył dom - dworek w okolicach rzeki Brdy, którą przyrównywał do rzeki swego dzieciństwa. Z tego ostatniego okresu powstały dwie teki graficzne - „Teka Wrażenie z Pomorza” i „Teka Gościeradz”.

W nawiązaniu do fabuły naszej książeczki, warto, spośród setek dzieł „pomników przyrody”, które pozostawił po sobie Leon Wyczółkowski, wyróżnić te odnoszące się do tematu drzew, a mianowicie (m.in.): „Dąb pośród młodych drzew”, „Dąb w zadymce”, „Dęby w słońcu” (za te trzy dęby otrzymał złoty medal w Paryżu w 1925 roku) lub te z pobytu

62 J. Baziak: „Leon Wyczółkowski - kolejne życie”, Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego, Bydgoszcz 2012, wyd. II uzupeł., s. 11.

63 Tamże, s. 34.

w Rogalinie - plansze dębów rogalińskich, z pobytu na Pomorzu - cisów w Wierzchlesie, także drzew i kwiatów z gościeradzkiego parku w szacie wiosennej, letniej, zimowej, oraz „Dąb w Nowym Jasieńcu”. Uwiecznił także - leśne świerki, sosny, pojedynczo i w zbiorowości gęstwiny. W ten sposób Wyczółkowski zamieszkał w naszych sercach, a sam - już nigdy nie opuści ukochanego Gościeradza i okolic - przedproża Pomorza, skąd udał się w ostatnią podróż do gwiazd. Na tece „Wrażenie z Pomorza” - 1931 (osiem litografii) Artur Marya Swinarski napisał swoją dedykację w formie wiersza:

LEONOWI WYCZÓŁKOWSKIEMU

*Twórca zdobywa kraje - nie żołnierz w bitewnych znojach!
Litwę zdobył Mickiewicz słowami <Ojczyzno moja...>
Tyś to uczynił, że z Gryfem łączy się Biały Orzeł:
Zdobyłeś dla Polski Pomorze”.⁶⁴*

Do artystycznych, ludzkich osiągnięć dorzucę i te, niekoniecznie uznawane za arcydzieła, wszelkie wytwory wypływające z głębi człowieka, że wspomnę tylko „niedoskonałe” obrazki Nikifora Krynickiego. Są także bogactwem i różnorodnością emanowania zwrotnego: człowiek - natura - człowiek. Bowiem, piękno przeżywa każdy indywidualnie i na nowo.

To nieprawda, że na przykład poeci powiedzieli już wszystko. Świat poddaje swoją melodię w uwerturze, a nam wsłuchać się i stawiać kolejne pytania.

*Któż będzie stawiał nam te słupki,
To wskazujące drzewo,
Kiedy na prawo iść na moście,
A kiedy iść na lewo?*

(J. Kasprówicz z „Pieśni Murzynów”).⁶⁵

Tymczasem samiec borodzieja cieśli lękając się czyhających nań wrogów, w tym człowieka, lekko skrzypiąc, umyka w cień na niewidoczną dla nich stronę. Tak przynajmniej jemu się wydaje, na chrząszczową nutkę smyczkowych czułów.

64 Tamże, s. 43.

65 B. Wachowicz, „Czas nasturcji”, Sport i Turystyka, Warszawa 1989, wyd. I, s. 302.

KOLUMNA

*Ma kraj swą stolicę, potężny gmach miasta
Kraków Sukiennice, pejzaż pod Wawelem
Inne mają wieże i fanów purpury
Wieś zielone wrota, opłatki z glazury.*

*A bajeczna przystań - oblicze natury
Tu! Widziana z dołu, widziana i z góry
Tu! Gdzie rosochate idą moce rześkie
Powiewne przetoki, leśne konfitury.*

*Meandry zamyśleń, rozszeptanych toni
Trzepoczących pieśni i upojnych woni
Uskoków jelenich, co to w dawne czasy
Wpędzone w gęstwinę nikt już nie dogoni.*

*Płyną z nią stuwieczne roziskrzzone słońcem
Opasane sobą niezamierające
Ogród życia w dziupli u starego dębu
I pokoleń rzędy na to czekające.*

*Z słońcem wody źródeł rozesłane wokół
Zastępy komarów, fali muszek chmury
I w niebo wdmuchane gałęzi kontury
Całe w bazie mleczów wianuszkowy pokój.*

*I cóż tam kasztany szemrzecie na wietrze
Cóż to buki smolne, sztywne w swojej szacie
Gdzieś Ty zabłądziła, szyku swego dumna
Postać czerstwa jakże, Doliny Kolumna.*

*I zastać Cię pragnę, tak jak w owej chacie
Choć Tyś jest słupecka, taką przecież znacie
Solidna i zdrowa z miodu słonecznego
I do pracy silna i do serca mego.*

*Zakołyszą brzegi, szczęścia złote wieże
Miękkie mchów dywany rysują pastelem
I gdzieś tak w pół drogi, piórem na papierze
Hołdu dziś nie złożę, dopóki w Cię wierzę.*

(Piotr W. Grygiel, „Kolumna” z „Pomorskie środowisko przyrodnicze - jego ochrona i kształtowanie”).⁶⁶

66 „Pomorskie Środowisko Przyrodnicze - jego ochrona i kształtowanie”, praca zbiorowa, tom XII, NOT - Rada Wojewódzka w Słupsku, LOP - Zarząd Wojewódzki w Słupsku, 1987, s. 310.

Suplement

Jeśli chcemy zachować „przy życiu” pojęcie sensu, w naszym wydaniu, czyli ludzkim, musimy jednocześnie wykluczyć inne, zwane przypadkiem lub przypadłością. To trudne. Wieloznaczność jest znacznie wygodniejsza, stwarza margines bezpieczeństwa, swoistego usprawiedliwienia. Dlatego pisząc te słowa, sprzeniewierzam się własnej logice. Podam przykład: otóż, podejmując się napisania niniejszej książeczki, opisującej przygodę z owadem, poza profesorem Władysławem Stojnym, odwoływania się do innych autorów, skądinąd zacnych osób - nie przewidywałem. Przypadek...? W roku wydania, tj. 2014, mija okrągła, bo dziewięćdziesiąta rocznica (październik) śmierci Władysława Hrabiego Zamojskiego, imiennika prof. Wł. Stojnego! Idąc dalej tzw. dziwnym zbiegiem okoliczności, dodam, iż ten ostatni był rówieśnikiem Andrzeja Trepki (1923, marzec, kwiecień), a publikacje, na które się często powołuję, napisali w tym samym - 1984 roku! Na tych kilku przykładach poprzestaną, aczkolwiek, mógłbym tu wymienić jeszcze kilka innych „dziwnych”, niezrozumiałych sytuacyjnych zbieżności (przypadków...?), na przykład „spotkanie” z Leonem Wyczółkowskim.

Kiedy wymienione postaci „zgłębiałem”, zaskoczenie moje było znaczne. Wpadli do mnie na chwilę, a pozostali na dłużej - zapisani w książeczkowej pamięci. Jak to się stało...? To pytanie z rodzaju braku odpowiedzi. Życie jest o wiele ciekawsze, na każdym etapie jego smakowania i poznawania. Bądźmy więc przygotowani na niespodzianki.

Autor

Spis treści

PRZEDMOWA (<i>dr hab. Tadeusz Barczak , prof. nadz. UTP</i> - <i>entomolog</i>)	5
Motyw i prolog (pro-rok?)	7
Wprowadzenie	11
Przedmiot obserwacji	13
- W rodzinie kózkowatych:	14
Historia przypadkowej znajomości	30
Dalsze losy cennego odkrycia	33
Żywiciel a środowisko	40
Epilog	48
Aspekty ochrony gatunkowej	52
- Fatum czy olśnienie?	54
Suplement	78

Podziękowania

Autor niniejszej publikacji serdecznie dziękuje wszystkim osobom, które pomogły, aby doznany, przemyślany i opisany kontakt z przyrodniczym otoczeniem, a tym samym naszym przeznaczeniem, mógł się utrwalić w formie książkowej. Materialnie publikację wsparły: Gmina Czarna Dąbrówka oraz Starostwo Powiatowe w Bytowie, a także Wydawca - Starostwo Powiatowe w Słupsku.



Borodziej cieśla tuż po przepoczwarczeniu w sztucznych warunkach plastikowego wiaderka. Fot. Maciej Grygiel



Owadzie dylematy - czy to już pora na opuszczenie bezpiecznego miejsca dorastania - biesiadnego, wiaderkowego domu po kwaszonej kapuście? Fot. Maciej Grygiel



Ostatnie chwile z „wychowankiem” - borodziejem cieślą i spojrzeniem na jego piękny profil. Fot. Maciej Grygiel



„Wychowanek” Macieja - samiec borodzieja cieśli na kawałku drewna, umieszczonego w plastikowym wiaderku - widok z góry. Fot. Maciej Grygiel



Hodowca borodzieja cieśli, „książkowego” bohatera - Maciej Grygiel kilka metrów przed pomnikowym dębem - Wojśławem. Zwraca uwagę pięknie zagospodarowana przestrzeń wokół drzewa; na głazie narzutowym umieszczono tabliczkę informacyjną, obok - rzeźba w drewnie przedstawiająca woję Wojśława - tajemniczą, legendarną postać Mikorowa i okolicy. Czerwiec - 2014. Fot. Joanna Grygiel



Samiec kozioroga dębosza na pniu dębu. Fot. Wł. Strojny



*Objęty „gospodarską opieką” wiekowy dąb szypułkowy (644 l.)
- Wojśław w Mikorowie, w gminie Czarna Dąbrówka, pow. bytowski.
Fot. Joanna Grygiel*



*Autor z żoną pod pomnikowym dębem - Wojśławem w Mikorowie
- czerwiec, 2014. Fot. Maciej Grygiel*



ISBN 978-83-60228-58-6